

7 III 1991

10

(578)

LIBERALIZACJA PRAWA: *Sąd boi się oskarżonego*

(str. 3)

zbliżenia

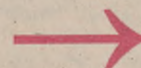
TYGODNIK PRYWATNY ■ SŁUPSK — KOSZALIN ■ ROK XIII ■ CENA 1000 ZŁ



SŁUPSK

*W jakim celu
udoskonała się
wyrzutnik gazu
łzawiącego?*

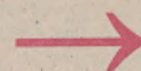
(str. 3)



WICKO

*Czy dla wnuka
będę wredną
nomenklaturą?*

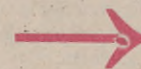
(str. 6)



KOŁOBRZEG

*Konkurs
piękności
sklepikarzy?*

(str. 7)



KRESOWE życiorysy

(str. 15)



W związku z trwającym strajkiem Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Słupsku i Lęborku, w celu złagodzenia jej skutków minister transportu i gospodarki morskiej oferuje wszystkim posiadaczom autobusów podjęcie działalności przewozowej w komunikacji pasażerskiej na obszarze Słupska, Lęborka i Sławna.

Przewozy należy wykonywać według urzędowego rozkładu jazdy autobusów w oparciu o obowiązującą taryfę przewozu osób i bagażu w międzymiastowej komunikacji autobusowej.

Minister transportu i gospodarki morskiej zapewnia przewoźnikom dotację na warunkach obowiązujących w publicznej komunikacji PKS.

Proponuje się przejęcie przewozów na określonych liniach lub kursach.

Z przewoźnikami zostaną zawarte długookresowe umowy określające szczegółowe warunki prowadzenia działalności przewozowej.

Zainteresowani tą działalnością proszeni są o składanie ofert w terminie dwóch dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie radiu i telewizji do wojewody słupskiego (Wydział Infrastruktury Technicznej ul. Wałowa 1 pokój 726 telefon 32-800 lub 30-309).

Każdemu raj, którego wygląda...

Mówi Weneda:

„Chcę wam powiedzieć, że takż jest Walhalla, jest Hel, jak nie ma potem nic. I jeszcze siedemkroć po trzynastokroć piekiel i rajów. A i więcej też, bo tyle, ile zamazą Normanowie, Gallowie, Saxowie, Wenedowie, a inni jeszcze. Bo tyle, ile który pragnie i tak jak on chce. A przyjdą pokolenia setne i one ustalą też dla siebie.

Zatem każdemu ten raj, to piekło, którego duch jego wygląda.

Tak. Po śmierci każdego człowieka stawa się to, w co przed uwierzył. Jeżeli w nic, dla niego nic będzie. Jeśli myśli, iż duch jego uwięzi się w kamieniu jakim, będzie duch w kamieniu na zawsze. Jeśli zaś sądzi, iż dusza jego posybuje w obłoku, stanie się tchnieniem, z którego obłok. Jeśli w tym, czego żywe nie ogląda oko, tym będzie.

Bo życie dane jest, byś, każdy, powołał w sobie mieszkanie (świat) dla ducha, a po śmierci na zawsze tam zamieszkał!

I możesz stanowić, że spotkasz tam ojca, i matkę, i braci, i siostry. A będą z tobą na wieczność. Żona twoja, syn twój. Towarzysze z łodzi, pies wierny. Dębowy las twój, szalas i zamek kamienny.

Wszyscy i wszystko, cokolwiek zechcesz. To, co istniało, zaistnieje i czego nigdy nie było, tam będzie. Istoty piękne, istoty straszne. Miejsca wrzące i lodowe. Szalejące morze, spokojny fiord. Niedźwiedź biały i brązowy. A jeśli postanowisz: niedźwiedź zielony jak igła świerku i różowy niby świeża krew dumnego człowieka. Ryby pluskające w potoku, także potok. Białe przestrzenie śnieżne lub lato wieczne w brzęczeniu owadów, w pachnieniu kwiatów, w obfitości owoców.

Gdzie światy owe, też powiem!”

2. Trochę wyjaśnię

Dopiero dziś nauka zajmująca się próbą interpretacji wyobrażeń Wenedy na temat życia po życiu konkluduje z podziwem, jak niesłychanie oryginalną stworzył nasz prorok koncepcję pośmiertnego trwania!

Istotę owej metafizyki stanowi pewnik, że dusza może zaistnieć lub nie, a jeśli zostanie powołana, przebywa tam, gdzie umieści ją nasze przekonanie, wiara, intuicja czy po prostu pragnienie. Zatem kreujemy owe zaświaty i z woli naszej nie tylko one stają się, ale są wiecznotrwałe. Natomiast kto, z różnych powodów, przekonany jest, że istnienie kończy się wraz z jego fizycznym unicestwieniem, ten potem rzeczywiście nie istnieje jako dusza (nie powołuje pośmiertnego miejsca dla swej duszy ani jej samej).

Inaczej mówiąc w koncepcji Wenedy jest tak, że kto wierzył w Walhallę i spełnił warunki, by tam po zgonie trafić (dzielność, śmierć w boju), ten szedł pod opiekę Walkirii. Kto wyobrażał sobie, jako mniej znaczący i zasłużony, że czeka go mroczny Hel (rodzaj piekła podobny bardziej do posępnego, smutnego Hadesu starożytnych Greków, niż do zięjących płomieniami dziedzin upadłego anioła — szatana) ten znajduje się tam po dziś dzień.

Rozwijając tę metafizyczną teorię, stwierdzić można, że według Wenedy równorzędnie istnieje tak chrześcijański raj oraz piekło, jak islamskie czy żydowskie. Jeśli ktoś, będąc buddystą, zakłada rozpuszczenie swego ducha w Nirwanie, dostąpi tego, podobnie jak Hindus obcował będzie z dziesiątkami swoich bogów.

W tym założeniu nadal istnieją bogowie ludów pierwotnych, egipcscy, helleńscy, rzymscy itd., a także przeróżne zaświaty, jakie kiedykolwiek zbudowało ludzkie pragnienie nieśmiertelności.

Weneda objawił koncepcję najbardziej tolerancyjną z możliwych, nie wymagającą mordowania i prześladowania ludzi, by przyjęli religię zapewniającą im zbawienie. Jest tak, jak sobie życzysz, aby było, jak chcesz oraz wierzysz. Ty jesteś twórcą nieśmiertelności! Czy to nie piękne? (cdn.)

Olaf Jan Wenda, dr phil.



Napisali
do nas

Kształcimy się

Żyjemy w czasie gwałtownych przemian światopoglądów gospodarczych. Nie jest trudno to dostrzec nawet tym, którzy z racji swojego wieku koncentrują się na nauce szkolnej. Zauważają oni społeczny podziw dla jednostek przedsiębiorczych, zaradnych i umiejących wyzyskać istniejące w kraju okoliczności dla pomnożenia własnego i państwowego majątku. Tylko czy każda metoda prowadząca do tego celu ma również wywoływać aprobatę i zachwyt?

Pomimo dziejowej kompromitacji myśl N. Macchiavellego stanowi przesłanie działalności p. Tomasza Grońskiego kierownika słupskiej EMKI, podlegającej administracyjnie SSM „Czyn”. O fakcie tym przekonali się uczniowie jednej z klas Zespołu Szkół Drzewnych w Słupsku. Pragnienie „łatwego zarobku” i „świętego spokoju” tłumili w wspomnianego pana takie predyspozycje osobowościowe oczekiwane na tym stanowisku jak uczciwość, obowiązkowość za powierzone mu mienie. Konsekwencją dążeń pracownika SSM „Czyn” jest uszczuplenie portfeli młodzieży o kwotę 50 tys. zł tj. równowartości 84 butelek po oranżadzie. Nie jest to suma, która mogłaby bulwersować, ale przynębiającym jest fakt, iż ofiarami materialnych zakusów przedsiębiorczego pana kierownika stali się młodzi ludzie wypożyczający salę EMKI na zabawę połowinkową 9 II br. Czyżby, zastanawia się młodzież, pan Groński doliczył sobie tę sumę do kosztów ogólnych? Trudno jednak o jednoznaczna odpowiedź; skoro ów pan konsekwentnie unika jakichkolwiek kontaktów ze skrzywdzoną przez siebie młodzieżą. W tym tkwi metoda wychowania młodych ludzi na zaradnych przedsiębiorczych przyszłych biznesmenów.

Wyjaśniam, że:

1. Młodzież zakupiła 9 kontenerów oranżady.

Polecamy dobrą książkę

Pochodzący z Radzimina Isaac Bashevis Singer, laureat Nobla żyjący w Ameryce, a piszący w jidysz jest pisarzem genialnym. Czytać go bowiem można z przyjemnością, wzruszyć się oraz zadumać nad lekturą, tak in-

2. Puste butelki w kontenerach pozostawili do poniedziałku w klubie.

3. Osoba dozoruująca EMKĘ oddała skompletowane kontenery osobie postronnej.

4. W zamian za zabrane kontenery oddano inne w połowie bez butelek.

5. Kierownik i dozorca nie podają nazwiska osoby, która kontenery klasy zabrała, pomimo że jest ona im wiadoma.

Wychowawca klasy

(-) podpis nieczytelny

Trzeba kochać tę pracę

W styczniu tego roku przez 10 dni byłem pacjentem Szpitala, Oddział Urologii w Słupsku. Przed pójściem do szpitala miałem uczucie lęku i uprzedzenie, przed tym co mnie tam spotka. I spotkało mnie, ale zupełnie co innego — miłe rozczarowanie. A złożyła się na to — dobra atmosfera, jaka tam panuje.

Nikt nie czuje się lekceważony. Na każdy dzwonek pacjenta natychmiast zjawia się siostra, aby służyć pomocą. Na twarzach tych młodych siostr, zawsze jest uśmiech, a udzielana pomoc pacjentowi, jakby nie sprawiała im trudu.

Z wielkim szacunkiem wymagają pacjenci nazwisko dr. Józefa Czyżaka — ordynatora.

Od dr Marii Raj-Ołubiec promieniuje troska i matczyne ciepło.

Trzeba kochać tę pracę, aby takim być! Zauważyłem mankamenty. Pościel i koce mocno zużyte. Brak szklanych kaćzek (blaszane są). Brak wanny i natrysku. Od czasu do czasu ciepłej wody, a czasem wcale jej nie ma. Ale to wszystko jest jakoś nieodczuwalne na tle życzliwości personelu. Już jako wyleczony pacjent odchodziłem ze szpitala z uczuciem, że jestem dłużnikiem Oddziału Urologicznego. Pisząc do redakcji chcę ten dług spłacić.

(Nazwisko i imię znane redakcji)

telektualista, jak najprostszy z ludzi.

Dlatego w zalewie (otowej) horroru i sensacji opowiadania Singera pt. „Śmierć Matuzalema i inne” są jak smaczny świeży chleb z masłem i miodem po suchych ciastkach z margarynowym kremem. Mądry Singer wcale się nie mądry w tych utworach lecz tylko zajmująco opowiada!

AU



Od 8 marca br.

W powietrzu czuje się już wiosnę, ale prognoza długoterminowa zapowiada w drugiej dekadzie marca znaczne ochłodzenie. Ten tydzień będzie jednak dość ciepły. Temperatura dnia dochodzić będzie do 7-8 stopni C. W nocy zdarzać się mogą przygruntowe przymrozki.

Będzie więcej słońca, zachmurzenie małe, wiatry słabe, przy zmianie cyrkulacji barycznych zdarzać się będą porywiste.

Lekarz radzi: Przebywać jak najwięcej na powietrzu, do jadłospisu dodawać coraz więcej zieleniny, pietruchy, rzeżuchy, szczypiorku. No i codziennie się gimnastykować!

Konkurs za sto tysięcy

MARZEC 4 Zbliżenia 10

Uwaga:

Nieustający konkurs „Zbliżeń”. Zgromadzone kupony od 1 do 4 (lub od 1 do 5) w każdym miesiącu, przesłane do redakcji (do 10. dnia następnego miesiąca), wezmą udział w losowaniu 100 000 zł.

Zapraszamy — daj szansę szczęściu!

★★★★★
Zbliżenia
Tygodnik prywatny

Redagują:
Jolanta Nitkowska
Waldemar Pakulski
(redaktor naczelny)
Małgorzata Poturaj,
Anatol Ulman.

Skład komputerowy
Henryka
Iwaszkiewicz

Korekta: Izabela
Kochanowska

Adres redakcji:
76-200 Słupsk
al. Sienkiewicza 20
tel. 268-58

Wydawca:
Wydawnictwo
„Horyzont”
Koszalin,
ul. Zwirowa 10,
tel. 220-57
nr ind. 38-397
PLISSN 138-0745

★★★★★

Bandyci czują się bezpiecznie!

Codziennie ktoś pada ofiarą napadu, pobicia, ograbienia. Gdyby wszyscy pokrzywdzeni zgłaszali się na policję — obraz bezpieczeństwa publicznego byłby zatrważający.

Statystyki policyjne podają, że w woj. koszalińskim (w ubiegłym roku) o 129 procent wzrosła liczba zarejestrowanych pobić i bójek, o 203 procent rozbójów i wymuszeń rozbójniczych. (Dane w stosunku do roku 1989).

W województwie słupskim o 65 proc. zwiększyła się liczba bójek i pobić, zaś liczba rozbójów i wymuszeń rozbójniczych o 95 proc.

Jedno i drugie województwo ma na swoim koncie niskie wyniki wykrywalności sprawców tego rodzaju przestępstw. Ponieważ np. w Koszalińskim wykrywalność sięga tylko 35 proc. nie jest przesadą stwierdzenie, że na Wybrzeżu Środkowym bandyci czują się zupełnie bezkarnie.

Historię, która wydarzyła się latem ubiegłego roku w Lęborku wybrałam dlatego, że na jej przykładzie można udowodnić słabości polskiego systemu bezpieczeństwa publicznego a właściwie... jego brak.

W centrum Lęborka jest mała restauracja nosząca oficjalną nazwę Bar „Mały”. Panowie przychodzą tu czasami na piwo i krótką pogawędkę. W takim właśnie celu znaleźli się w „Małym”, po przypadkowym spotkaniu na ulicy dwaj koledzy. Jeden z nich był na urlopie, drugi szykował się do wyjazdu. Przy kufelku postanowili wymienić informacje o nowościach towarzysko-rodzinnych. Panu — nazwijmy go Jurkowiczem — śpieszyło się, bowiem w okolicy Studium Wychowawczyń Przedszkoli czekała na niego żona.

Koledzy zajęci piwkiem i pogawędką nie zauważyli, że w speluncie kręcą się wokół nich jacyś faceci. Podchodzą do kontuaru, wychodzą z baru, wracają, przysłuchują się rozmowie.

Kiedy zaczęła się zbliżać godzina piętnasta, pan Jurkowicz pośpiesznie pożegnał się z kolegą i obaj wyszli z baru. Pan Jurkowicz zamierzał jak najkrótszą drogą — przez park — dojść do Studium.

W odległości kilkunastu metrów za barem podszło do niego trzech mężczyzn. Jeden z nich poprosił o papierosa. Zanim Zbigniew Jurkowicz zdążył sięgnąć do kieszeni dostał cios w twarz. Najpierw jeden, potem serię. Przewrócił się na ziemię, a wtedy trzech mężczyzn skopali go. Bezbronny człowieka dwóch przytrzymywało za ręce, a trzeci zaczął mu przeszukiwać kieszenie. Młody człowiek krzyczał i choć wszystko działo się w centrum miasta o godzinie piętnastej — nikt nie przyszedł mu z pomocą.

Trzech bandziorów zostawiło skatowanego mężczyznę na ziemi zabierając mu portfel i zegarek. Na oczach ofiary „wytrzępano” zawartość portfela. Dokumenty rozsypały się po trawie. Bandziorom potrzebna była tylko forsa — w portfelu było prawie 300 tys. zł.

Poturbowany Zbigniew Jurkowicz zbiera się z ziemi, biegnie na policję i żąda natychmiastowego ścigania przestępców. Ale policjanci wcale się do takiej roboty nie kwapią. Nie po raz pierwszy zbywają „klienta” twierdzeniem, że nie mają radiowozu. Obolały i wściekły mężczyzna wraca do parku, by pozbiierać rozrzucone dokumenty. Na drugi dzień znowu przychodzi na policję i zdaje relację z prywatnego śledztwa — wie, gdzie mieszka jeden z napastników. Po kilku dniach podaje nazwisko drugiego bandziora. Zarówno policjanci, jak i prokuratorzy zniechęcają pokrzywdzonego w jego zapędach o ukaranie winnych, ale Jurkowicz nie daje za wygraną. Oświadcza, że chuligaństwa nie toleruje i że prawo musi się stać zadość.

Poszukiwania trzeciego sprawcy „nie dają rezultatu”, choć pokrzywdzony jak zacięta płyta powtarza, że człowiek ten bez skrępowania chodzi po Lęborku. Rzekomo nie ma sposobu, by z przestępców wymusić nazwiska kumpla. Obaj są zaprawionymi recydywistami i wiedzą, że są chronieni prawem. Śmieją się z nieudolności policji i roszczeń pokrzywdzonego. Zeznają, że byli pijani — niczego nie pamiętają, nikogo nie bili choć „jakieś, drobnej scysji w barze nie wykluczają”.

Sprawa trafia do sądu i wtedy dzieje się coś dziwnego. Pokrzywdzony wycofuje się z oskarżenia. Bandziorom darowuje wszystko, nie ma do nich pretensji... Na osobności, zakłopotany tłumaczy prokuratorowi, że jego dom odwiedziło czterech zbirów. Jest tylko człowiekiem — boi się.

Polskie prawo niszczy policjanta, który uderzył bandziora, ale nie zapewni nawet minimum bezpieczeństwa człowiekowi przez niego pokrzywdzonemu. Strach przed zemstą i brak wiary w skuteczność działania policji są przyczynami niezgłaszania wielu napadów i pobić. Ich sprawcy mają więc powody czuć się bezkarnie.

Nie tylko dlatego, że boją się ich pokrzywdzeni i policjanci. Opowiadano mi w Lęborku mało budujące historijki o tym, jak to stróżowie prawa uciekali przed recydywistami, których mieli pozamykać. Opowiedziano mi także epilog pewnej rozprawy sądowej przed Sądem Wojewódzkim w Słupsku.

Otóż mężczyzna oskarżony o napad z nożem w rękę nie zawałał się rzucić na pokrzywdzonego zamierzając, na sali sądowej, wymierzyć mu parę ciosów za to, że odważył się składać obciążające go zeznania.

Skład sędziowski zwał z sali, zaś oskarżony prawie zdążył zdemolować pomieszczenie. Włos mu z głowy nie spadł. Pokrzywdzony, który szukał sprawiedliwości został pozbawiony spokoju. Lębork jest zbyt mały, by się ukryć przed świetlnie zorganizowanym i znającym słabości miejscowej policji światkiem przestępczym. Nic bowiem nie stanie się ani temu przestępcy, ani dziesiątkom innych przysięgającym publicznie dokonanie zemsty.

Trudno się zatem dziwić, że w tzw. demokratycznym państwie społeczeństwo artykułuje coraz głośniejsze rosnące poczucie zagrożenia uzasadnione zresztą gwałtownym wzrostem przestępczości. I trudno doprawdy zrozumieć — w imię jakich racji dokonuje się polski proces liberalizacji polityki karnej?

Jolanta Nitkowska



Napisali
do nas

Kilka pytań

do pana

kapitano-

-porucznika

Z dużym zainteresowaniem czytuję Wasz tygodnik, a w ostatnim okresie moją szczególną uwagę zwrócił cykl artykułów red. Marka Zagalewskiego pt. „Podwójne zabójstwo”, jak też odpowiedź nań pana kapitanoporu- cznika. Chociaż należy przyznać rację red. Zagalewskiemu, że pan Kiereski „wypunktował się sam”, chciał- bym za pośrednictwem Redakcji po- dzielić się swoimi refleksjami i zadać panu kapitanoporu- cznikowi kilka py- tań, na które liczę, że otrzymam od- powiedź:

— Jaki może być cel udoskonalenia wyrzutnika granatów łzawiących? Czyż udoskonalenie szafotu lub kara- binu maszynowego nie służy osiągnięciu „zwiększonego i łatwiejszego przerwania”?

Wypowiedź pana kapitanoporu- cznika cyt.: „udoskonalili wyrzutnik gra- natów łzawiących nie po to, aby w krótszym czasie rozprędzić większą li- zbę ludzi...” przywołuje kata mówią- cego „naostrzyłem swój miecz (to- pór) nie po to, aby łatwiej ścinać głowy”. Niechże pan, panie kapita- noporu- czniku wyjaśni nieoświecone- mu, że wyrzutnik granatów łzawi- cych służył li tylko i wyłącznie do grzybobrania, a ściślej pozwalał elimi- nować ze zbiorów trujące sromotniki!

— Skąd pan kapitanoporu- cznik zna tak dobre treści i formę raportów Wydziałów III i IV SB, które (można się domyślać) były tajne i niedostęp- ne nawet dla kapitanoporu- cznika Szkoły Milicji, mającego na swoim koncie udoskonalenie. Cała Polska jest rozkrzyczana, że SB zniszczyła swoje archiwa; w Warszawie szykuje się nawet proces osób odpowiedzial- nych za podjęcie tej decyzji, a pan kapitanoporu- cznik zna te treści!

Pospekulujmy: tajne treści raportów Wydziałów III i IV SB można było poznać w dwojaki sposób: — będąc ich autorem; — przeczytawszy w trakcie ich ni- szczenia.

— Stwierdzenie: „Andrzej K. spał na służbie” jest niczym innym jak przyznaniem się do naruszenia dys- cypliny służbowej! Obraz swojej syl- wetki nakreślony ręką kapitanoporu- cznika odbiega nieco od stereotypo- wych wyobrażeń o czujności stróżów porządku. Warto podkreślić, że jest to autoportret nakreślony ręką wykłado- wcy i radnego, odpowiedzialnego m.in. za wychowanie narybku policyj- nego. Czyżby w ślad za szczerą i publiczną samokrytyką należałoby od pana kapitanoporu- cznika oczekiwać zwrotu nienależnie pobranego wyna-

godzenia za służbę? Przypominam, że na to wynagrodzenie pana kapita- noporu- cznikałoży całe społeczeńst- wo: lekarze, nauczyciele, robotnicy, rolnicy i w zamian oczekuje czegoś więcej niż udoskonalenie wyrzutnika granatów łzawiących i sen na służ- bie!!! Gratuluję — mimo wszystko — od- wagi cywilnej!!!

— Calkowicie zgadzam się ze stwierdzeniem pana kapitanoporu- cznika: „Andrzej K. nikim nie manipu- lował. Manipulować można jedno- stkami o niższym poziomie umys- lowym...” Jeszcze raz gratuluję od- wagi!

— Użyte przez pana kapitanoporu- cznika stwierdzenie „Czas pokazał, że to była superlista i ludzie” należałoby zmienić na bliższe prawdy: „Czas po- kazał, że to była lista i ludzie”. Społeczne odczucia na ten temat zna- komicie odzwierciedla napis na scho- dach zewnętrznych budynku przy ul. Jedności Narodowej i al. Sienkiewi- cza w Słupsku oraz aktualna sytuacja w PGR i licznych zakładach przemys- łowych kraju. Panu kapitanoporu- cznikowi radzę zająć w tej kwestii choćby do słupskiego PKS.

— Pisz pan kapitanoporu- czniku „analiza myślowa doprowadziła (...) do słusznego wniosku, że kapitanem nie jestem...” Mnie analiza myślowa doprowadziła do dalszych wnio- sków i zdziwienia... Ale cóż, nie matu- ra lecz chęć szczera...

— Co do enuncjacji pana kapita- noporu- cznika o zbieżności liter inic- jałów z Małym Zwisem pragnę po- wiedzieć, że nie tylko temu inicjałowi można przyporządkować dowolne wyrazy, że nie wspomnę o literze K,

jako części składowej inicjałów innej osoby.

Na koniec pytanie do przełożonych służbowych kapitanoporu- cznika: Czy nie obawiacie się panowie, że skoro Wasz podwładny otwarcie i publicz- nie przyznaje się do popełnienia wy- kroczeń dyscyplinarnych („nocami... spał na służbie”) w przeszłości — to w chwili obecnej zachęcony bezkar- nością koneksjami i obecną pozycją nie zacznie ich popełniać nagminnie i na coraz większą skalę? Jak to się ma do hasła o samooczyszczeniu szere- gów Policji? Z doniesień prasowych na temat weryfikacji SB wiadomo, że jednym z kryteriów były skłonności do popełniania przewinień dyscypli- narnych...

Podkreślam raz jeszcze, że liczę na pisemną odpowiedź osób zaintereso- wanych i wymienionych przeze mnie. Spodziewam się, że nie ograniczą się one do tak ostatnio modnego „slugus komuny”.

Mając nadzieję, że list mój stanie się zarzewiem szerokiej i jednocześnie przedwyborczej dyskusji Czytelników na łamach „Zbliżeń” kreślę się z sza- cunkiem, zastrzegając moje pełne da- ne personalne do wiadomości Redak- cji.

PS. Znając zamiłowanie kapita- noporu- cznika do munduru polowego typu MORO — czyż nie słuszniej byłoby się nazwać „szaroniebieską” eminencją.

(Lecę oglądać „Kariery Nikodema Dyzmy” w TV)



Z pełną sympatią odniosłem się do pracowników PGR manifestujących w Koszalinie swą komunistyczną wolę utrzymania socjalizmu na wsi. Ludzie ci na swych (to znaczy państwowych) ciągnikach, samochodach ciężarowych i kombajnach jeździli okrężnie, by nie tylko zasmrodzić to pachnące miasto, ale przede wszystkim przekonać przechodniów do swych racji oraz wpłynąć na władze, aby zwariowały.

Spoleczeństwo nasze od momentu zniszczenia jedności narodu przez nieodpowiedzialną opozycję jest podzielone. Stąd nic dziwnego, że reakcje koszalinian na pegeerowski strajk na kółkach były różne.

Przedstawimy najpierw komentarze ludzi niechętnych sprawiedliwości ludowej na wsi, aby tym bardziej zajaśniały idee jeżdżących w kółko. Ci, nieliczni na szczęście, przeciwnicy manifestacji radzili kierowcom, aby kosztem traconej energii i daremnej pracy maszyn zaościć PGR Strzeżęcina, a na zniwelowanym terenie założyć park imienia tow. Władysława Kozdry, który w okolicach chętnie polował na jelenie i dziewczuchy. Inni znów pukali się w czaszki, co grozi odbiciem mózgu, a w konsekwencji jego aborcją. Natomiast nieświadomione politycznie dzieci rzucały w traktory oraz plugi śniegowymi pigułami robiąc wielkie dziury w cennym sprzęcie rolniczym.

Absolutna jednak większość, w tym poważna część elektoratu Tyminskiego oraz przebywający w tym czasie w Koszalinie przedstawiciele nauki ślupskiej, podzielała przekonania manifestantów. Czego oni bowiem rozumnego chcieli? Wszyscy wiedzą, więc przypominamy, aby zdołać dalszych sympatyków tych idei.

Więc żądali: wprowadzenia cen gwarantowanych na produkty rolne, zniesienia popiwku, dotacji do państwowych gospodarstw rolnych oraz cel zaporowych na zachodnie produkty żywnościowe.

Precz z tanią żywnością!

Tłumaczył to jeden z transparentów, w którym domagano się, aby natychmiast zaprzestać sprowadzania do kraju: amerykańskiego zboża, duńskiego masła, holenderskiego mleka w proszku i francusko-włoskiej wołowiny. Nasi rolnicy są bowiem w stanie wszystko to wyhodować, więc wyżywić naród.

Każdy patriota ideę taką zaaprobować musi bezwzględnie!

No bo popatrzymy na sprawę rozsądnie.

Po co kupować zachodnie masło z mleka od czystych krów z małą ilością wody za piątą za kostkę, kiedy można nabywać polskie, od krów obfajdanych, z wtryskaną weni na siłę wodą, już za siódmą albo i drożej?

Po co nam włoska, zdrowa, mrożona wołowina, kiedy wystarczy rodzima padlina? (to ładnie ułożone hasło niech zostanie wykorzystane podczas kolejnej manifestacji).

Po co nam chleb pszenny tańszy, jeżeli można wypiekać żytni droższy?

Po co olej słonecznikowy i sojowy, kiedy mamy erukowy? I to w tej samej cenie!

Przecież wiemy, dlaczego lud pracujący domaga się gwałtownego wzrostu zarobków (pod hasłem zniesienia popiwku)? Po to właśnie, aby kupować polską żywność po takich fantastycznych cenach, jakie ustala rolnicy, o nic innego!

Dodać warto, iż chodzi nie tylko o pieniądze lecz głównie o nasze zdrowie! Przecież nasze przyzwyczajone do trującego oleju rzepakowego żołądki reagują rozwoływaniem na łagodny olej niemiecki z soi i słonecznika! A nosy nasze nie aprobują woni łąk kwitnących w mleku holenderskim, bo przyzwyczajone do zapachu gówna w mleku rodzimym.

Dlatego cieszy, że rząd już przedsięwziął środki, które ulżą naszym rolnikom. Już wzrost cen dolara i pobierany na granicy podatek obrotowy przyczynia się do wzrostu cen żywności zachodniej. Swoje robi antydumping (wysokie cła na towary, do których zachodnie rządy dopłacają), gdyż nie pozwolimy, aby np. państwo niemieckie dopłacało do jedzonej przez nas margaryny czy czekolady. To hańba!

Ale to wszystko za mało, za mało, jak mówił proletariacki poeta Władysław Broniewski.

Anatol Ułman

Radio BBC komentuje

Przegląd opinii i wniosków

„Ostatnie analizy przeprowadzone przez firmę DRT International z Nowego Jorku wykazują, że niemal wszystkie większe koncerny w zachodniej Europie planują w najbliższych pięciu latach podjęcie inwestycji w krajach wschodniej Europy. Podobne zamiary ma połowa wszystkich firm w USA i Japonii. Można spodziewać się, że w najbliższych pięciu latach spłyną tu środki inwestycyjne sięgające od 20 do 50 miliardów dolarów. Rozkwita także, zwłaszcza w Polsce, prywatna przedsiębiorczość. Zaskakującym jest fakt powstania w Polsce w ubiegłym roku 300 tys. nowych prywatnych firm oraz ekspansja już istniejących, na co wskazuje Jeffrey Sachs, który pomógł reformatorem warszawskim przygotować program przemian. Prawdą jest, że posunięcia te pociągają za sobą ciężką pracę, wyższe ceny, kolejki bezrobotnych i napięcie społeczne. Wielu Polaków wydaje dziś większość pieniędzy na zakup żywności i opłaty mieszkaniowe. Trzy zewnętrzne czynniki jeszcze pogorszą tę sytuację. Zniknięcie Niemiec wschodnich pozbawia kraje wschodniej Europy ważnego partnera handlowego. W zjednoczonych Niemczech walczące z trudnościami fabryki z dawniej NRD odwołały kontrakty zawarte wcześniej ze swymi wschodnimi partnerami. Począwszy od 1 stycznia handel ze Związkiem Radzieckim oparty jest na twardej walucie. Zamiast wymiany ropy naftowej na nędzną walutę bloku wschodniego, Rosjanie sprzedają teraz swoją ropy po cenach światowych. Po trzecie zaś, kraje wschodniej Europy znalazły się w obliczu dodatkowych trudności spowodowanych kryzysem w Zatoce Perskiej. Do złagodzenia tych wstrząsów i wprowadzenia głębokich, trudnych reform ekonomicznych niezbędny jest stabilny i mocny rząd. Wałęsa jest przekonany o potrzebie reform i ślubuje, że nie będzie w tym celu stosować półśrodków. Jego premier, Jan Krzysztof Bielecki obiecuje zdrową dawkę szybszych reform, szybszej prywatyzacji i większych możliwości dla zagranicznych inwestorów”

(THE CHRISTIAN SCIENCE MONITOR).

★ ★ ★

„Nadszedł czas, aby wysoko uprzemysłowione kraje zredukowały olbrzymie zadłużenie Polski. W interesie Zachodu leży bowiem gospodarczy sukces Polski, która najodważniej spośród krajów Europy Środkowo-Wschodniej podjęła reformy. Postulat Polski, aby redukcja wyniosła 80 proc. jest całkowicie uzasadniony. Polskę należy traktować inaczej niż kraje Ameryki Łacińskiej, które: przede wszystkim są dłużnikami banków prywatnych, a nie rządów (jak Polska) nie podjęły (oprócz Meksyku) tak daleko idących reform jak Polska. Nie można pozwolić, aby Polska została wciągnięta w głęboki kryzys gospodarki radzieckiej. Sukces gospodarczy Polski ma decydujące znaczenie dla perspektywy zjednoczenia Europy Wschodniej z Zachodnią, a gospodarczy podział Europy byłby nie mniej groźny niż sytuacja z okresu zimnej wojny”

(THE WASHINGTON POST).

★ ★ ★

Z chwilą objęcia przez Lecha Wałęsę — rzymskiego katolika — urzędu prezydenta, Kościół w Polsce rozpoczął krucjatę, chcąc, aby nowa demokracja kierowała się w większym stopniu konserwatywnymi wartościami społecznymi. Kościół, który przyczynił się do obalenia rządów komunistów i pomógł „Solidarności” w zdobyciu władzy mocno naciska na parlament, aby uchwalił surowsze prawo zakazujące aborcji. Kwestia ta podzieliła kraj. Sondaże opinii wskazują, że rośnie liczba przeciwników jakichkolwiek form restrykcji. Ostatnie dane mówią, że tylko 30 proc. Polaków popiera tę ustawę, w porównaniu do 50 proc. przed dwoma miesiącami. W Sejmie po emocjonalnej debacie posłowie głosowali za odesłaniem ustawy do komisji, która ma przesłać opinię w ciągu dwóch miesięcy. W tym samym czasie państwo rozpocznie coś, co się nazywa „konsultacją społeczną” z różnymi zainteresowanymi grupami. Nie zniechęcony Kościół organizuje lobby dla przeprowadzenia surowszej legislacji. Jeśli Kościół znalazłby sposób, by przeprowadzić swą wolę, to po dziesięcioleciach liberalnego podejścia do zabiegów przerywania ciąży niektóre polskie przepisy należałyby do najbardziej rygorystycznych w Europie. (...) Mimo rosnącej liczby przypadków AIDS, nowy rząd nie chce ryzykować gniewu Kościoła poprzez zachęcanie do używania prezerwatyw. Środki antykoncepcyjne są łatwo dostępne, choć ograniczeniem jest ich cena”

(THE DAILY TELEGRAPH)

Wizyta w „trójkącie śmierci”

Podróże kształcą. Po krótkiej wizycie w Jeleniej Górze stwierdziłam, że nie doceniałam regionu, w którym żyję.

W gazecie jeleniogórskiej przeczytałam o wynikach badań krakowskiej lekarki — Marii Gumińskiej:

„Rozpacz krakowskiej lekarki odnosi się do dzieci z terenu górnośląskiego okręgu przemysłowego, pomiędzy Gliwicami a Krakowem. Nigdzie w Polsce nie przychodzi na świat tyle co tam noworodków z wrodzonymi ułomnościami lub niedorozwiniętych. Na każdy tysiąc noworodków 40 nie przeżywa nawet jednego roku — siedmiokrotnie więcej niż np. w Szwecji. Wiele spośród tych, którym udaje się przetrwać, zaznają potem życia będącego jedną, wielką męczarnią. Do czwartego roku życia co drugie dziecko w centrum przemysłu — Katowicach — jest chronicznie chore. W wieku dziesięciu lat już trzy czwarte dzieci z miast przemysłowych Górnego Śląska wymaga opieki lekarskiej. Niedowaga, bronchit, astma, różne uczulenia, zaburzenia pamięci lub niedorozwój umysłowy — tak albo podobnie brzmią diagnozy, jakie stawia się dziesiątkom tysięcy dzieci w tym regionie. Rok po roku rośnie liczba dzieci z wrodzonymi wadami serca. Noworodki mają często „niedorozwinięty szpik kostny” coraz częściej zdarzają się nagłe przypadki choroby Pseudokruppa, co drugie dziecko w wieku do dziesięciu lat cierpi na choroby dróg oddechowych”.

Z rozmów, jakie przeprowadziłam w Jeleniej Górze wynika, że liczba poronień i martwych urodzin zatrważająco

wzrosła od połowy lat osiemdziesiątych. Dziś łączy się to w sposób ewidentny ze skażeniami środowiska. Publicznie mówi się o tym, że w glebie wokół takich miast śląskich jak Ślasków i Olkusz badania wykazały najwyższe pozostałości ołowiu i kadmu, jakie kiedykolwiek zmierzono, zaś u dzieci ze Śląska stwierdzono koncentrację ołowiu trzykrotnie przekraczającą poziom dopuszczalny dla dorosłych. Lekarze mówią o tym, że młodzież na południowym zachodzie kraju jest bardzo wysoka (wpływ ołowiu) ale w całej populacji chora.

A wszystko bierze swój początek w ogromnych zasobach węgla kamiennego i brunatnego, które w ostatnich dziesięcioleciach eksploatowano wbrew rozsądkowi.

Kiedy jechałam z Wrocławia do Jeleniej Góry wprost fizycznym cierpieniem napawał mnie widok ogromnych połaci martwych lasów, martwych hałd kopalnianych, czarnego śniegu. Potężna koncentracja przemysłu górniczego, energetycznego i metalurgicznego stała się przekleństwem tej ziemi. Jak napisały „Nowiny Jeleniogórskie” — w każdej tonie polskiej stali tkwi trzykrotnie większa ilość zużytej energii, niż ta, jakiej na jedną tonę potrzebuje huta zachodnioniemiecka. Za takie marnotrawstwo energii i surowców zapłacono zniszczeniem przyrody oraz zdrowiem społeczności. Przy czym średnie liczby mówiące o owym obciążeniu nie odzwierciedlają obrazu sytuacji, bowiem kombinaty energetyczne i metalurgiczne, przeważnie koncentrując się na rela-

tywnie niewielkim obszarze, przeobrażają swoje otoczenie w prawdziwe piekła spalin i brudu.

Już przed kilku laty „New York Times” pisał o „chorym sercu Europy” — obszarze wzdłuż granic między Polską, Czechosłowacją i NRD. Przed kilkoma tygodniami niemiecki „Der Spiegel” powołując się na badania ekologów nazwał ten region „trójkątem śmierci”. Nigdzie indziej na świecie atmosfera i wody nie są obciążone tak wielu truciznami. Na przygotowanej przez naukowców mapie — przedrukowanej przez gazetę — smutną sławą wyróżnia się pas między Wrocławiem — Katowicami — Krakowem. Na terenie byłej NRD jest to obszar między Lipskiem — Zwickau — Cottbus i Magdeburgiem. W Czechosłowacji za trutą jest cała północ (Most — Praga — Ostrawa).

Sytuacja na południowym zachodzie Polski jest węzłem gordyjskim nie do rozwiązania. Radykalne postulaty wujujących ekologów (np. kolejne zamykanie kopalń i hut) nie są realne, bowiem godzą w gospodarkę całego kraju.

Świadomość powolnego umierania staje się powszechna. Także pewnie z tego powodu rodzi się mnóstwo najprzeróżniejszych inicjatyw ekologicznych. Ludzie dają forsy na ratowanie tego, czego już się uratować nie da! Coraz częściej rodzić się będą dzieci z uszkodzeniami genetycznymi, kalekie, ułomne psychicznie, niesamodzielne. Ciężar ich życia spadnie na nas wszystkich. Przerażająca jest perspektywa

rosnącej liczby domów dla nieuleczalnie chorych, niedorozwiniętych, psychicznie chorych. Przerażająca, ale niestety realna. To jest cena, którą już płaci południowo-zachodni region kraju za złudne bogactwo „czarnego złota”.

Piszę o tym dlatego, że straszny Śląsk nas nie straszy — zbyt jest daleko. Przed kilkoma dniami uczestniczyłam w spotkaniu w Uniwersytecie Poznańskim, gdzie usłyszałam od grupy naukowców-ekologów, że województwo śląskie jest dziś JEDYNYM w kraju, w którym stopień skażenia środowiska równy jest zeru. A więc zostaliśmy sami na placu boju o zdrowie człowieka, czystą wodę, powietrze, ziemię, żywność. To, co mamy jest bezcenne! Trzeba mieć tego świadomość, by teraz nie popełniać żadnego błędu w budowaniu jakiegokolwiek polityki lokalnej. Cena pomyłki będzie bowiem potworna — Śląsk jest na to dowodem. Szansa wielkiej wygranej regionu leży w zasięgu jego własnych możliwości.

Tyle, że bez pieniędzy, dużych pieniędzy i uruchomienia lobby ogólnopolskiego uratowania nie skażonego województwa śląskiego (nie tylko dla jego obecnych i przyszłych mieszkańców, ale dla wszystkich Polaków) jest czystą utopią.

Jolanta Nitkowska

NOWA METODA WYCHOWAWCZA

Integrować - czyli łączyć

Pragnę zachęcić Czytelników do zaznajomienia się z mało znaną w Polsce koncepcją wychowania i nauczania, której efekty praktyczne, otwierają przed nauczycielami, wychowawcami oraz oczywiście rodzicami nowe możliwości kształtowania prawidłowego rozwoju psychofizycznego dziecka.

Metoda integracyjnego wychowania daje doskonałe wyniki w rozwoju dzieci niepełnosprawnych, minimalizuje osobowe skutki ich kalectwa i stwarza możliwości pełnego uczestnictwa w życiu społecznym.

Punktem wyjścia integracyjnej metody wychowania i nauczania jest ujęcie człowieka w jego naturalnym środowisku rozwojowym. Przeciwna jest segregacji dzieci niepełnosprawnych w zależności od typu uszkodzeń psychofizycznych i izolacji ich w ośrodkach szkolno-wychowawczych i opiekuńczych. Wszystkie segregacje, nawet poparte autorytetem medycyny prowadzą do ograniczenia możliwości adaptacyjnych dzieci w środowisku, utrudniają ich zdolności poznawcze, nie sprzyjają humanizacji współżycia między chorymi i zdrowymi.

Ogólne zasady integracyjnej metody wychowawczej można ująć następująco:

Wkluczenie selekcji — wspólne wychowywanie dzieci niepełnosprawnych i zdrowych w szkole i środowisku. W grupie powinny się znaleźć dzieci ze wszystkimi typami uszkodzeń zamieszkałe w danym środowisku. Musi tu obowiązywać pełna tolerancja.

Integracja ma charakter środowiskowy (odbywa się w miejscu zamieszkania, stałego przebywania dziecka) oddając wierny obraz socjalny środowiska.

Integracja musi być realizowana od najmwcześniejszych lat razem z innymi ludźmi. Powinna mieć charakter ciągły (przedszkole, szkoła, uczelnia). Jest to możliwe, gdy odstąpi się od sztywnych wymogów programów nauczania. Dzieci mniej będą wiedzieć, ale będą zdrowsze emocjonalnie.

Metoda winna respektować zasadę pełnej indywidualizacji nauczania dzieci, zachowując równowagę między potrzebami dzieci a możliwościami szkoły przy pełnej dowolności i wolności integracji.

By integracja mogła przebiegać w sposób prawidłowy muszą być zachowane pewne warunki organizacyjne. Po pierwsze: liczebność grupy przedszkolnej nie powinna przekraczać 15 osób, natomiast szkolnej — 20 osób, lecz nie mniej niż 15.

Przewagę liczebną powinny mieć dzieci zdrowe, natomiast dzieci niepełnosprawnych nie może być mniej niż dwoje. Po drugie: w obsadzie grupy powinno być dwóch pedagogów — ogólny, realizujący ramowe treści nauczania dla grupy oraz pedagog specjalny — uwzględniający zindywidualizowane potrzeby dzieci.

Dwuletnie doświadczenia w stosowaniu metody integracyjnej przez Stołeczny Zespół Rehabilitacji w Konstancinie upoważniają do zaakcentowania następujących rezultatów.

Osiągnięto efekty stymulacyjne w rozwoju dzieci o wiele bogatsze od tych osiągniętych w „normalnych” przedszkolach. Zarówno dzieci jak i pedagodzy uczą się żyć „od nowa”. Osiąga się naturalny, niewymuszony sposób współżycia, wzajemnej pomocy. Wyższe jest też poczucie bezpieczeństwa, ważności dziecka, tworzenie się wspólnoty w której dostrzega się przede wszystkim człowieka, a nie kalekę.

Dzieci dostrzegają w sobie pozytywne cechy, są stonowane, wyciszone, praca z nimi łatwiejsza. Znajdują do siebie „klucze”, otwierają się na siebie i do życia — czego często nie potrafią ucylnić psycholodzy, nie przewidują teorie naukowe.

Wychowanie integracyjne sprzyja rozwojowi intelektualnemu. Dzieci myślą, „kombinują” jak sobie pomóc w różnych sytuacjach, by było najlepiej.

Widoczne są postępy w czytaniu i pisanu.

Gdzie w Polsce można oczekiwać realizacji takiej metody nauczania i wychowania znając tradycyjne przyzwyczajenia i aktualne warunki funkcjonowania szkoły? Rzeczywiście, integracja przedszkolna praktycznie nie istnieje, integracja szkolna spotyka się z niechęcią szkoły. W rzeczywistości na rodzicach dzieci niepełnosprawnych spoczywa wszystko — od pedagogizacji, po zapewnienie bezpieczeństwa w drodze do domu, itp. Niewątpliwie czeka nas, społeczeństwo, a przede wszystkim pedagogów, wychowawców wiele pracy. Najpierw w upowszechnianiu metody integracyjnej, następnie w tworzeniu warunków dla jej realizacji.

Okazją do zapoznania się z metodą integracyjną, w oparciu o doświadczenia polskie i zagraniczne (specjaliści z zakresu integracji z Hamburga) była II Krajowa Konferencja na temat: „Wspólne wychowanie i nauczanie dzieci uszkodzonych ze zdrowymi” organizowana w dniu 4 marca br. w Konstancinie przez Stołeczny Zespół Rehabilitacji oraz Fundację Apostolstwa Eucharystycznego dla Dzieci Niepełnosprawnych „Dzieci — Dzieciom”.

Czytelników zainteresowanych metodą, materiałami z odbytej konferencji proszę o kontakt tel. 237-69 Słupsk (Przedstawicielstwo Fundacji Stow. PAX „Z Pomocą Rodzinie”) lub 368-69 (dom — wieczorem).

Zdzisław Opalko

Czy dla wnuka będę wredną nomenklaturą?

Nawet nie przyszło mi na myśl, że reportaż „Gorzkie podziękowanie”, który opublikowałem na łamach „Zbliżeń” po prawie sześciu latach odleżenia się będzie jeszcze aktualny. Odezwał się główny bohater Hieronim Szpica. Oto co napisał w liście do redakcji:

„Przypadkiem przeczytałem artykuł dotyczący mojej osoby z 1982 roku, zatytułowany „Gorzkie podziękowanie”. Zaciekało pana co było później? Otrzymałem zaocznie 10 lat zsyłki za krytykowanie władzy. Ale tylko ja o tym wiedziałem. Dostałem właściwie tyle, ile dawano w latach trzydziestych w ZSRR, a także zaraz po wojnie za krytykowanie władzy ludowej.

Częściowo usunięto usterki w tym mieszkaniu do którego jednak się przeprowadziłem. Na posiedzeniu prezydium Gminnej Rady Narodowej uzgodniono z dyrektorem PGR w Charbrowie, że to mieszkanie będzie tylko zastępcze i otrzymam nowe po wybudowaniu bloku mieszkalnego w Wicku. Dali to nawet na piśmie.

Ale dyrekcja PGR, jak się okazało, wcale nie miała zamiaru dotrzymać umowy. Blok budowano pięć lat, a kiedy doszło do jego zasiedlenia, dla mnie oczywiście mieszkania nie było.

Dyrektor przed zasiedleniem odszedł, a jego zastępca (obecny dyrektor) znalazł sprawę. To on właśnie był w komisji, którą przywiózł z Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku, a następnie tak hojnie ugościł w gospodzie komisję, która mi lepszego mieszkania nie przyznała.

W 1984 roku zostałem jeszcze wybrany radnym i w tej kadencji byłem wiceprzewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Wicku. Otrzymałem medal 40-lecia PRL i Złoty Krzyż Zasługi, jak również wyróżnienia w postaci dyplomów i podziękowań. W tym miesiącu kończy się kadencja w Sądzie Rejonowym w Lęborku, które-

go byłem ławnikiem. I to jest już moja ostatnia praca społeczna.

Podsumowując to wszystko dziś, zastanawiam się do jakiej grupy obywateli się zaliczam?

Ludzie w wieku 18-30 lat, być może powiedzą, widząc mnie na ulicy — o, to ten z „nomenklatury”. I tak pewnie jest, bo widzieli mnie często za stołem prezydiatnym w gminie. Dzieci szkolne często przychodziły w ramach zajęć lekcyjnych poznać organizację pracy Urzędu Gminy. Przedstawiał naczelnik, ja natomiast przedstawiałem strukturę Rady Narodowej, omawiałem jej działalność.

Zastanawiam się również czy będę mógł pokazać wnukom kiedyś te wyróżnienia i odznaczenia, które otrzymałem od komuny. One teraz w szkole będą się uczyły o czasach minionych, minionego systemu totalitarnego. Czy mi uwierzą, że dziadek ich był tylko społecznikiem, wyczulonym na niesprawiedliwość społeczną?

Jakie to na przykład popełniłem przewinienie, że nie chciałem przerażać zbroją chlebowego na spirytus, kiedy w 1981 roku zaczynało brakować chleba? Natomiast spirytusu w tym i następnych latach nigdy nie brakowało. Na „dole” to przecież radni wielkiej polityki nigdy nie prowadzili. Sprawy, którymi się zajmowaliśmy były typu: dowóz dzieci do szkoły, naprawa dróg, ustalenie kursów autobusów PKS itp.

Inne sprawy były załatwiane wyżej, poza radą. Tu należało siedzieć cicho i nie zauważać niegospodarności czy wręcz marnotrawstwa. A broń Boże próbować krytykować kierowników administracyjnych i gospodarczych?

Rzeczywiście „gorzkie było to podziękowanie” i dzisiaj nic mnie już nie dziwi, nawet postępowanie obecnego dyrektora PGR. On przecież urodzony i wykształcony w starym systemie. Charakter jego został wypaczony. Postępował tak jak go nauczyl.

Ale dyrektor uznał teraz, że te dziesięć lat kary już wystarczy i prawdopodobnie dostanę to mieszkanie w Wicku. Nie to które miałem otrzymać, ale dla mnie jest już obojętne które.

A teraz jak żyję? Mam 800 tysięcy złotych emerytury i żyjemy jakoś z żoną we dwoje, wiążąc przysłowiowy koniec z końcem. Nie jest to dużo za przepracowane lata. Ale pocieszam się tym, że są jeszcze niższe emerytury i są ludzie, którym żyje się jeszcze gorzej. Czasami tylko tak sobie myślę, ile to pieniędzy wydałem na benzyne dojeżdżając na różne narady i posiedzenia do Urzędu Gminy. A były to setki razy, ponieważ zawsze przewodniczyłem jakiejś komisji. Byłem też zastępcą przewodniczącego Kolegium Orzekającego przy naczelniku gminy. W sumie funkcję radnego, gminnego pełniłem dwadzieścia lat.

Pozycja radnego obecnie się zmieniła, przewodniczący otrzymuje nie małe wynagrodzenie, radni spore diety. Myśm nie brali nic, była to praca społeczna. I taką, uważam, powinna zostać. Boję się tylko żeby nie pogorszyło się, bo krępujące byłoby dla mnie iść do Urzędu Gminy i prosić o zapomogę.

Jako radny miałem legitymację upoważniającą do bezpłatnych przejazdów autobusowych. Ale autobus nigdy nie kursował w tym czasie, kiedy miałem pojechać na posiedzenie czy z niego wrócić. Do najbliższego przystanku autobusowego miałem też dwa kilometry.

I jeszcze sprawa tego oświadczenia, które dałem komisarzowi Terenowej Grupy Operacyjnej. Sprawdził wszystkie opisane w nim sprawy i potwierdziły się. Ale kiedy porucznik (taki miał stopień) pojechał z raportem do Słupska do generała, wrócił już tylko po swoje rzeczy. Zaraz został odwołany. Pewnie za poważnie po-

traktował swoje obowiązki. Miał pilnować i unieszkodliwiać „wrogów ustroju”. A on chciał naprawiać gospodarkę i zwalczać marnotrawstwo? Na jego miejsce przysłano kapitana. Rozmawiałem z nim, nawet załatwił kilka drobnych spraw. Ale w sumie też niewiele pomógł.

„Władza” tu w terenie była nie do zwalczania. Przecież to całe dzisiejsze załamanie gospodarcze w pegeerach, to wina tylko niegospodarności i braku należytego podejścia do wielu podstawowych spraw. A krzyżano, wmawiano nam, że to wszystko wina „Solidarności”. Jakiej?

Jeszcze gorzej byłoby gdyby na przykład zaliczono mnie dziś do „utrwalaczy władzy ludowej”, bo to teraz w modzie. Ale tu zaprzeczyłbym już kategorycznie. A dlaczego opowiem, kiedy pan mnie odwiedzi, jak będzie przy okazji na terenie Wicka. Serdecznie zapraszam.

Gorzkie było tamto podziękowanie. Kto wie czy nie bardziej gorzkie są refleksje człowieka, który dziś nie bardzo potrafi określić się w otaczającej go rzeczywistości. Nie wie, czy jest byłą nomenklaturą, czy też tym człowiekiem, który ma prawo (pomimo tego, że nie przykleił sobie w odpowiednim czasie znaczka „Solidarności”) nazywać siebie dziś godnie.

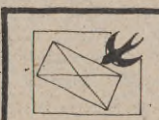
Ilud jest ludzi podobnych Szpic, którzy tak jak on polękają dziś gorzką pigułkę gorczy i rozczarowania. Zawierzyli polskiej sprawiedliwości. Wydawało im się, że taką tworzą. Stali się ofiarami własnej słabości i niemości? Zniszczył ich poprzedni system, czy zniszczył dopiero ten nowy?

Jak zostaną ocenieni? Czy zwróci im ktoś godność, którą nie z własnej woli utracili? Niektórzy dostali medale i podziękowania nie za to, że tak dużo zrobili, tylko żeby cicho siedzieli i więcej „nie przeszkadzali”. Kiedy nie chcieli siedzieć, tak jak Hieronim Szpica, skutki tego nieposłuszeństwa cierpią do dzisiaj.

Kto dziś upomni się o ludzi, którzy w tamtych czasach bronili społecznej sprawiedliwości i ludzkiej godności a byli często gnębieni i poniżani przez swój własny system?

Czy i ten nowy, budowany dziś system nie będzie miał też takich niewygodnych mu „swoich” działaczy. Czy już ich nie ma?

Zbigniew Babiarz-Zych



Napisali do nas

Każdy ma swoje zadania

W 9 numerze „Zbliżeń” ukazał się list czytelnika (czytelniczki?) J.P., zawierający uwagi krytyczne pod adresem szeregu słupskich instytucji i osób publicznych. M.in. w liście znalazły się opinie dot. Biura Poselsko-Senatorskiego i pani senator Anny Boguckiej-Skowrońskiej.

Zdaniem p. J.P., biuro niechętnie przyjmuje interwencje, działa wybiórczo i nie umie oddzielić „ziarna od plewu” — chroniąc autorytet senator Skowrońskiej.

W odpowiedzi na tę część listu pragnę przede wszystkim zauważyć, że krytyka ma sens jedynie wówczas, gdy zawiera jakąś treść. Tymczasem autor listu nie posłużył się ani jednym

argumentem merytorycznym i nie przytoczył żadnych przykładów upoważniających do wyrażonego sądu. A ponieważ nie zechciał wziąć odpowiedzialności za własne publiczne oświadczenie — podpisując się tylko inicjałem — pozostaje domysł, że chodzi zapewne o jedną z zawiedzionych osób, którym senator nie „załatwiła” decyzji na mieszkanie, pierwszeństwa w uzyskaniu sklepu lub „sprawiedliwego” wyroku sądowego.

Biuro Poselsko-Senatorskie istotnie działa wybiórczo i jest to konieczne.

Biorąc przykłady najświeższe: w ciągu ostatnich kilku dni, poprzez Biuro Poselsko-Senatorskie, wpłynęły do pani senator dwie sprawy.

W pierwszej chodziło o interwencję p. Skowrońskiej przeciwko osobie sprzedającej kasety magnetofonowe przy al. Wojska Polskiego. Sprzedawca odtwarzał nagrania na przenośnym magnetofonie, co przeszkadzało osobie wnoszącej o interwencję.

Sprawa druga polegała na ewentualnej pomocy pani senator w or-

ganizacji kursów dla polskich nauczycieli z Białorusi i Ukrainy w słupskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz pomocy w uzyskaniu stypendiów dla kilku potencjalnych studentów WSP z tychże republik.

W pierwszym przypadku — z oczywistych względów — nastąpiła ze strony biura odmowa interwencji. W drugim — przy udziale biura — senator odbyła wstępne spotkanie z Forum Inicjatyw Społecznych WSP oraz z rektorami uczelni. Praktyczny wynik tych spotkań spodziewany jest latem tego roku, ponieważ p. senator podjęła stosowne działania.

Korzystając z łamów „Zbliżeń”, chciałbym upowszechnić pewną generalną prawdę związaną z pracą Biura Poselsko-Senatorskiego w Słupsku. Otóż nie jest ono i nie będzie czymś na kształt dawnego komitetu partyjnego, do którego można było pójść (najlepiej przed wyborami) i uzyskać wymuszające posłuch wstawnictwo polityczne w kwestiach, w których akty decyzyjne należały do administracji, samorządu, sądu i innych właściwych dla danej sprawy

instytucji publicznych. Instytucje te nie są wolne od błędów, ale zawsze pozostaje przewidziany prawem tryb odwoławczy do organów wyższego rzędu.

Podstawową powinnością parlamentarzystów jest aktywne kształtowanie prawa ustawodawczego w oparciu o rozpoznane oczekiwania wyborców i potrzeby państwa.

Natomiast w sprawach czysto interwencyjnych istotne jest oddzielenie poparcia dla potrzebnych inicjatyw społecznych od wkraczania w czyjeś kompetencje lub wyřeczania właściwych instytucji. Na tym także polega porządkowanie państwa, w którym odpowiedzialność za decyzje lub ich brak powinna być adekwatna do jasno sprecyzowanych ról publicznych.

Bardziej szczegółowych wyjaśnień mógłbym udzielić, gdyby czytelnik ujawnił, o co konkretnie chodzi.

Dyrektor Biura Poselsko-Senatorskiego w Słupsku
Marek Zagalewski
Zbliżenia 10 (578)

Konkurs zadecyduje o własności

Pani Jadzia jest oburzona. Nie może wziąć udziału w wielkim konkursie, który to ogłosił Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Kołobrzegu. A rzecz dotyczy: „Na najlepszy i najciekawszy sklep, zakład usługowy i zakład gastronomiczny na terenie miasta”.

— No, w tym konkursie, pani udziału wziąć nie może! — sztydzi ruda Leokadia. — Pani nie ma przecież nic, nie oszukujmy się, pani Jadziu...

— Nie mam? A mój rozum? To jest nic?!

Ruda Leokadia zamyka oczy i spuszcza oczy. Myśli, jaka to naiwna jest ta Jadzia, mój Boże! Powinna bardziej dbać o swe zdrowie psychiczne. Co ją znówu gnębi?

— Niech mnie pani posłucha, pani Leokadio, co to znaczy najlepszy? Co to znaczy najciekawszy? Pod jakim względem? Ludzie liczą pieniądze a słów nie liczą — pięknego, narodowego kapitału, ot co! Słowa, słowa, zbyt wiele ich!

„Kryterium oceny jakim będą poddawane wszystkie punkty sprzedaży detalicznej, usługowej i gastronomicznej są następujące: estetyka szklid i okna wystawowego”. No niech będzie. Rozumiem. Ale co oznacza punkt drugi — „kultura lokalu”, tego za nic pojąć nie mogę!

— Słyszałam, pani Lodziu — mówi Jadwiga — że jest kultura materialna i duchowa; wiąże się z „dorobkiem ludzkości, wytworzonym w ogólnym rozwoju historycznym lub w jego określonej epoce”. Była kultura ceramiki, grezykowej, sznurowej, wstęgowej. Była i jest kultura fizyczna, kulturą zwie się nawet hodowlę drobnoustrojów na pożywe, jest również rolna, ale żeby kultura lokalu?

— No dobrze, dobrze, droga moja, może pani i tego nie rozumie, że jeden z punktów regulaminu przewiduje „obsługę przedprzedażną — realizowanie uprawnień klienta z tytułu rękojmi i gwarancji”?

— Niby rozumiem, ale nie! Teraz nikt nie chce brać żadnej odpowiedzialno-

ści, a gdy ma się zastrzeżenia do towaru, to słyszy się od właściciela lokalu albo sprzedawczyni, że kupno jest aktem dobrowolnym i że widziały galy!

Leokadia uśmiecha się. Triumfuje. Uważa bowiem, że na punkt piąty i szósty, zgodzi się ta Jadwiga. Mowa w nich o „dostępności placówki (?)” w godzinach od do — zgodnie z potrzebami klienta oraz, że górą, „atrakcyjność dokonywanych zakupów — oferta wzornicza i asortymentowa”. A więc górą ci, co mają szmal! Oni to rozwiną tę ofertę wzorniczą i asortymentową. Widać, widać! Obok majtek damskich w groszki i czarnych biustonoszy trwa czerwona róża, bo sztuczna, szmineczki też są, dzinsy, bele materiałowe, jak w westeronie. A na wieszakach, jak ongiś w gospodarskich komorach, niebieszcza się, zielenią przyodziewki dla pici obojga przeznaczone. Tak jest w sklepie, co ma sąsiedztwo z „Kminkiem”.

— Pani Jadziu, sympatyczna sprawa, że mamy typować „najsympatyczniejsze załogi”, no nie?!

— Oj Lodziu, jak ma nie być sympatyczny człowiek ten, co we własnym sklepie, za własną ladą, z własnym towarem, który dodaje i liczy na komputerku tak sprytniutko, ma być niesympatyczny? Chale by sprzedał!

Frontem do klienta stanowi regulaminowe wyjaśnienie, że opinie o sklepie, zakładzie czy gastronomicznym punkcie, należy zgłaszać pisemnie do kołobrzckiego Wydziału Handlu oraz pod adresem redakcji „Gońca Kołobrzckiego” do końca marca br. Zaznacza się jednak, iż opinie anonimowe nie będą rozpatrywane...

— Do tej chwili wszystko rozumiem, ale dalej to już nie, pani Lodziu — smuci się Jadwiga. — A pani rozumie to zdanko: „Nagrodą dla najlepszych będzie wyróżnieniem prezydenta miasta”. Dla najlepszych co ocenili, czy dla ocenionych? To po pierwsze! Po drugie: ci ze sklepowego biznesu, którzy zdobędą laury, mogą... wykupić na własność lokal będący w gestii UM. Nie za szybko?!

A może ktoś postarał się, żeby wygrać konkurs a potem, gdy posiadzie na własność ową powierzchnię, to będzie sobie gwizdał, no nie? Nie mówmy o moralności! Rzecki dawno umarł. Starela i owa „karuzel”, co przyciągała klientów. Może ongiś, jakaś polska dziewczynka z zapalkami w porze świąt Bożonarodzeniowych stanie przy oknie i będzie marzyć. To bardziej prawdopodobne.

Drżycie wszyscy, którzy dostaniecie najgorsze opinie! Tym to wypowie się umowy najmu lokali. A w ogóle wyniki konkursu zostaną opublikowane w prasie lokalnej!

— Nie będzie najgorszych, będą średniacy — upiera się Jadwiga. — Ludzie teraz mają rozum, są przebiegli. Stracić szansę zarobku, stracić biznes, no nie, trzymajcie mnie, bo padnę!

Myślę, że w takich indywidualnych ocenach mieszkańców i użytkowników będzie mieścić się dużo zawiści, niezdrowej konkurencji. Już proszono panią Jadzię, żeby napisała pozytywnie o... to człowiek się odwdzięczy. Może zorganizuje się kampanię? Ma się to doświadczenie!

— Proszę spojrzeć — rzecze Lodzia — napisano „... a „Goniec już typuje swojego faworyta” i jest nim sklep mięsny „Familia”! — To ten sklep z bardzo drogiemi wędlinami polskimi i zagranicznymi? Ten, w którym sprzedają „Gońca Kołobrzckiego”?

— Tak ten.

— Pan redaktor tak dziwnie jakoś napisał: „Choć ceny nie są tanie to jednak klientów wciąż przybywa. Jedni to już stali bywalcy, jeszcze od czasów, kiedy państwo Życińscy prowadzili sklep w Radzikowie”.

Nie skłamał redaktor, oj nastali się ongiś bywalcy po mięsko i kielbasę w Radzikowie za komunę. Teraz nie muszą. Teraz wchodzi ten, kto ma wypchany portfel, a więc bogaty klient.

Takich, co chcą popatrzyć na wystrój kwiatowy, na migoczące żarówki, na muszkę właściciela jest także wielu i... popadają w kompleks...

Wanda Nelly

SKANDAL

PONAD 10 TYSIĘCY ZAGRANICZNYCH OFERT WSPÓŁPRACY Z MAŁYMI CZY DUŻYMI FIRMAMI PRYWATNYMI W POLSCE LEŻY BEZUŻYTECZNIE W BIURZE KOMISJI KRAJOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W GDAŃSKU.

Czy powstanie w Słupskim Klub Prywatnego Przedsiębiorcy?

Zapoczątkowana przez Jacka Merkla akcja zbierania danych kontrahentów na Zachodzie przerosła możliwości pomysłodawców.

„Solidarnościowy” bank informacji pęka w szwach. Dawno straciły precyzję oferty zapisywane przez przypadkowych ludzi, często na kartach jest tylko adres i notatka, która nikogo nie informuje (np. „produkcja pieczywa”). 10 tysięcy firm na Zachodzie jest przekonanych, że KK NSZZ „S” w Gdańsku pracuje nad tym, by je skończyć z prywatnym biznesem w Polsce. Jest szansa, by tak się rzeczywiście stało. Zagospodarowanie ofert w makroregionie wymaga inwencji, pracy i stworzenia systemu przepływu informacji.

Taką opinię przywieźli do Słupska, zaproszeni przez wojewodę słupskiego, przedstawiciele gdańskiego Klubu Prywatnego Przedsiębiorcy. Oni to bowiem zorganizowali elitarnie stowarzyszenie, które działa na rzecz interesów jego członków. Ideą działania Klubu jest „fair biznes” a więc uczciwe prowadzenie firm według wzorców Wspólnoty Europejskiej.

Klub Prywatnego Przedsiębiorcy uczy, jak „poruszać się” na wolno-konkurencyjnym rynku, jak zdobywać tanie kredyty, jak współpracować z zachodnim biznesem na partnerskich, nie jałmużniczych zasadach, jak wykorzystywać obecną koniunkturę, która w wielu krajach wpłynęła na uruchomienie subwencji dla Polski.

Ambicja gdańszczan sięga także wyżej. Poprzez organizowane cyklicznie Forum Biznesu zamierzają wywierać wpływ na decyzje rządowe dotyczące prywatnej gospodarki. W ostatnim etapie organizacji znajduje się własny bank obsługujący członków klubu i przedsiębiorców oraz transze tanich kredytów ze Szwajcarii.

Prężny i dynamiczny zespół ludzi usiłuje rozszerzyć obszar działania na cały makroregion nadmorski, przewidując w przyszłości administracyjne przyłączenie województwa słupskiego do gdańskiego.

Rzecz w tym, że ten makroregion może wyprzedzić inne w kraju, przystosowując się do reguł gospodarczych Wspólnego Rynku. Aby tak się stało muszą być bardzo wcześniej podjęte działania przygotowawcze na szeroką skalę.

J.N.

P.S. Wszystkich zainteresowanych odsyłam do gdańskiego Klubu Prywatnego Przedsiębiorcy tel. 31-28-14.

Młodzi żeglarze szukają sponsorów

Naszą redakcję odwiedzili Piotr Leszczyński i Arkadiusz Rudnicki, uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Słupsku. Obaj są żeglarzami, członkami Harcerskiego Ośrodka Morskiego w Ustce. Pragną oni, wraz z pozostałymi członkami ośmiosobowej załogi jachtu pełnomorskiego „Zamont” (klasy „Wega”) o powierzchni 54 m kw żagla wziąć udział w spotkaniu-regatach jachtów z krajów nadbałtyckich p.n. „BALTIC TRADITION”. Impreza, której organizatorem jest jeden z klubów żeglarskich dawniej RFN odbędzie się w dniach 5-31 lipca br.

Jachty odwiedzą porty niemieckie, udadzą się do Szwecji a całość zakończy w Kłajpedzie. Załogę, której każdy członek musi mieć co najmniej stopień sternika jachtowego tworzyć będą młodzi żeglarze w wieku 16-19 lat a zakwalifikowanie do niej stanowić będzie — oczywiście po spełnieniu podstawowych warunków posiadania odpowiednich umiejętności żeglarskich i wymaganej żelaznej kondycji zdrowotnej — nagrodę za zaangażowanie i liczbę godzin pracowanych przy remoncie jachtu.

Według cen dzisiejszych koszt udziału w imprezie szacowany jest na ok. 11 mln zł., uczestnicy wpłacą większość tej kwoty, ale potrzebne są środki na niezbędne wyposażenie jachtu.

„Zamont” liczy ponad trzydzieści lat i dotąd nie posiada specjalistycznego sprzętu. Konieczny jest zakup echosondy, węzłomierza, wiatromierza, radiostacji UKF, ubrania sztormowego itp. Ośrodka nie stać na zakup. Młodzi żeglarze zwracają się o pomoc w zakupie sprzętu do wszystkich życzliwych instytucji, przedsiębiorstw państwowych, prywatnych przedsiębiorców. W zamian oferują reklamę, napisy na burtach, proporce, koszulki z nazwami firm wspierających. Liczą na pomoc m.in. Kuratorium i Urzędu Morskiego. Adres Harcerskiego Ośrodka Morskiego: ul. Nowotki 1 (stary spichlerz) 76-200 Ustka tel. 144-031. (stemi)

Fot. Robert Rubaj



żarty pieszczoty

DRZAZGA

metafizyka

REDAGUJE: ANATOL ULMAN



— NIE MOŻEMY ICH POTĘPIĆ ZA TRUCIE LUDZI GAZEM,
BO ZAKRĘCĄ NAM KUREK, A TEN GAZ JEST POTRZEBNY
NASZEJ GOSPODARCE ORAZ LUDNOŚCI...

Rys. Krzysztof Ulman

ZAGADNIENIE
INTENCJI

Niefortunny, tłustawy, brzydki podłotek reaguje na mnie widocznym oburzeniem, gdyż zachłannie wpatruje się w malowaną twarz dziewczyny. Niewątpliwie uważa, iż moje zainteresowanie posiada jedną jedyną przyczynę. A że jestem stary i raczej nieładny, jest z tego absolutnie niezadowolona.

Tymczasem ona mnie fascynuje, gdyż w nalanej twarzy skupia się potworny ładunek charakterystycznej dla dziewczyn głupoty oraz bezmyślności.

Muszę wyjawiać jej swoje prawdziwe intencje. Żeby przestała się oburzać!
(lao-tan)

DZIWNY DZIEŃ

To był dzień, w którym albo świr przeborował mi mózg, albo oświeconym umysłem przenikałem zafalszowaną rzeczywistość, rozpoznając dogłębną prawdę.

Zaczęło się w barze. Nędzną rybkę określono w menu jako: FILUT Z DORSZA. Przeczytałem ponadto, że podawane są: SZPARAGI NA METRY, FRYTKI Z ROŻNĄ, FUTERKA NA GORĄCO. Poprosiłem roślą blondynkę o to ostatnie, a ona spytała, czy na deser: HERBATNIKI SEDESOWE?

— Nie — odrzekłem głupio. — WIEWIÓRKI KOKOSOWE!

Na dworcu kolejowym zobaczyłem tablicę z napisem: INFORMACJA DLA PODŁUŻNYCH.

Na kantorze: WALUTY ZAGRANICZNE U NAS WYMIENISZ NAJKORZYSTNIEJ DLA KANTORU!

Na warsztacie: WYRÓB I SPRZEDAŻ NAJLEPSZEJ TANDETY!

Na sklepie: PRZYJĘCIE NIE ISTNIEJĄCEGO TOWARU!

Gdzie indziej: W PUNKCIE NAPRAW NIE PRZYJMUJE SIĘ NAPRAW!

Na tablicy ogłoszeń: TANIO SPRZEDAM PO CENIE NAJWYŻSZEJ!

Na drzwiach biura: ADMINISTRACJA OSIEDLA PRZYJMUJE SKARGI I ZAŻALENIA NA LOKATORÓW!

Przy kranie publicznym: WODA DO PICIA NIEZDATNA DO PICIA!

W gazecie: ŚMIERTELNA DAWKA NAPROMIENIOWANIA NIESKODLIWA DLA ZDROWIA!

Na banku: PKO TWOJĄ NIEOTWIERALNĄ KASĄ!

Ten dziwny dzień zakończyła lektura starego afisza w błotnistym pejzażu. Plakat, przerobiony przez dowcipniśców, głosił: WYRÓB JEST PROSTY — KIEŁBASA!

Lotana

UROCZYSTE PRZYRZECZENIE
W TEMACIE POCZTY POLSKIEJ

W związku z niedawnym felietonem o działaniu poczty odebrałem pięć (w tym cztery anonimowe) nieprzyjemnych telefonów od pracowników tej instytucji.

Jeden z rozmówców był kulturalny: mówił, ale i mnie pozwolił. Inny jeden był komunistą: nazwał mnie czerwonym ch... (muszą go tak nazywać i chciał się tym świństwem podzielić ze mną). Czterech groziło, że popamiętam i zapłacę za obrażanie uczciwych pracowników. Ten kulturalny radził, bym osobiście znalazł sobie tego łobuza na poczcie, który mi paczkę uszkodził szukając brylantów, i wtedy go sobie konkretnie poobrażał. Wszyscy reprezentowali pracowników uczciwych.

W zasadzie mógłbym znów zadać kilka pytań: Na przykład czy uczciwi grożą? Lub czy uczciwi czują się obrażeni, gdy obraża się złodziei?

Mógłbym też przypomnieć obo-

wiążującą przez pół wieku zasadę: nie wolno było napisać, że jakiś łobuz jest członkiem partii, bo obrażała się cała partia, a ta potrafiła przypieprzyć! Ta zasada już zdechła (teoretycznie jak widać).

Mógłbym również stwierdzić, że zawarłem z Poczta umowę: oddałem, płacąc za to, przesyłkę pod opiekę Poczty i spodziewałem wypełnienia zobowiązania. Poczty, a nie jakiegoś łobuza!

Ale, będąc człowiekiem praktycznym i niewątpliwie przestraszonym, wolę postąpić inaczej: oto składam publiczne zobowiązanie, że nigdy już nie będę piętnował instytucjonalnych łobuzów, żeby nie obrażać ludzi uczciwych.

Jeśli mnie w najbliższym okresie trafi szlag (co ucieszy wielu uczciwych ludzi) to sprawców proszę szukać wśród ludzi uczciwych.

Anatol Ulman

BUFFALO BILL

Na burmistrza naszego miasteczka kandydował i ten, co siedział, i ten, co go wsadził za politykę oraz rolnik, który miał w programie, żeby jeden kartofel kosztował dolara i dziesięć centów (co się opłaci).

Policjant pilnujący plotu z afiszami prezentującymi nazwiska kandydatów wybrał jednak miłość do kobiety i w zadymce śnieżnej gorąco pieścił córkę tutejszej nomenklatury. Wtedy łobuz jakiś dopisał na liście Buffalo Billa oraz następujący program: piwo trzy razy dziennie zamiast popiwku.

Co miało pewien skutek polityczny. Na burmistrza miasteczka elektorat wybrał obywatela Buffalo Billa.

Teraz czeka na piwo. Ale Buffalo Bill, to znaczy William Cody, umarł w roku 1917 i do picia jest tylko popiwek.

(lao-tan)



Rys. Krzysztof Ulman

O ROBACTWIE

Naukowiec tutejszy, uzbroiwszy oko w potężną lupę, zajął się pod wielki kamień, który stoi na rynku na pamiątkę współpracy Gryfitów z Krzyżakami, co jest dziś faktem pozytywnym.

Patrzy przez szkło spojrzeniem metodologicznie obiektywnym, wyciętym z jednostronności marksizmu, chłodnym. Spodziewa się wilgoci zasobnej w składniki odżywcze robactwa licznego, bowiem w podkamiennych ciemnościach, w ciepłku wywołanym przez procesy biologiczne, w moczach ludzkich i psich odchodach spływających pod głaz w pełnej ciągłości historycznej, zwyczajną jest rzeczą hodowanie się wszelkiego robactwa.

Także i dostrzega według przypuszczeń i założonych hipotez. Tyle że ono, miast rozbiegnąć się od jasności rzuconego światła naukowego, miast pochować się przed wyschnięciem i szybko opuścić odsłonięty teren, spokojnie wykonuje zwykłe czynności.

Jakież to czynności może przedsięwziąć robactwo?

Ano jeździ samochodzikami po dziurawych drózkach, handluje przy ulicach turecką tandetą i niemieckimi odrzutami żywnościowymi. Kombinuje, kradnie, ogląda robaczą TV color. Pluszcze się w portugalskich wannach z hiszpańskich kafelków, śledzi rypanie się na wideo. Dusi inne robactwo, ssie z niego krew, strzela z małych pistoletów gazowych. Słowem nic niezwykłego. To wszystko jest dozwolone.

Lotana

RZECZ O TWARZY

Pewna poetka, czująca bluesa, to znaczy właściwie rozumiejąc istotę kapitalizmu, przekwalifikowała się na biznesmenkę.

— W ten sposób najpełniej zagospodaruję swoją wolność — powiedziała, powtarzając czyjś tam slogan.

I rzeczywiście wszystko poszło jak po maśle. Szybciej, niżli się spodziewała, coś jednak uspiło jej przyrodzoną chciwość, a w sercu, jak ongiś, zaczęły kiełkować tak zwane wyższe uczucia. Marzyła o czymś bliżej nie sprecyzowanym, coraz częściej też tęskniła. I oto, któregoś dnia, przypomniała sobie, że niegdyś pisała wiersze. Ten fakt tak ją ucieszył, że krzyknęło w niej coś na cały głos:

— Jestem poetką!

Jeszcze tego samego dnia postanowiła napisać sonet. Z namaszczeniem przygotowała papier, pióro, wypila małymi łydkami kawę, a następnie zaczęła się skupiać. I — nic, oczekiwany wiersz nie nadchodził. Wobec czego wypila drugą kawę, potem herbatę, wreszcie koniak. Lecz — nadal

puszka. Słowa nie chciały się splecać w piękno, pomimo szczerych chęci.

— Odwykłam od poezji — uspokajała siebie. — To minie. Jutro znów wejdę w jej aurę. I będę pisać jak dawniej.

Ale mimo tego poczuła się tak zawiedziona, że w oczach zaszklily się łzy. A kiedy zmyła rozmazany makijaż i spojrzała w lustro — dech jej zatkało w piersi. Zniknęła twarz!

Spojrzała w drugie lustro — to samo. Włosy i uszy są, szyja też, a twarzy nie ma.

— Jakże to możliwe? Ja nie mam twarzy?! — krzyknęła i dopiero teraz rozplakała się na dobre. — To dlatego — chlipała — nikt nie zaleca się do mnie, nikt nie wypatruje za mną oczu i nie prosi o rękę. To dlatego muszę zdobywać mężczyzn niczym alpinista Mont Everest i biegać za nimi jak chart.

Plakała długo, żarliwie. W końcu, nie utulona w żalu, usnęła. Gdy obudziła się nie było już w niej rozpacz i beznadziei. Co prawda o radości nie

mogło być mowy, ale smutek nie gościł w jej oczach. Lecz zachnęła się przypominając sobie, że nie ma twarzy. Wzdrygnęła, zagryzła wargi, przebolala i — machnęła ręką.

— Mam pieniądze — szepnęła — oraz głowę, handelek, znajomości i pozycję. Po cholera mi jakaś twarz!

Tak, prawdę mówiąc, dziewczyna ma rację: po co biednemu różę, skoro wazonu nie ma. A więc:

— bez twarzy można żyć, jeśli się ma pieniądze — to awers,

— ale mając pieniądze tak się chce mieć twarz, że mamona zaczyna cuchnąć trupem — to rewers

I w tym miejscu na scenę wkracza Hamlet: być albo nie być.

I Kierkegaard pokazuje swoje: Albo — Albo.

Ale pomimo tego poetka poszła środkiem, ścieżką, na której ofiarowuje się diablę świecę, a Bogu ogarek. Na której to ścieżce i ma się, i nie ma się twarzy.

Czyż nie jest to niemal metafizyczny horror? Brrrr...

Piotr Bednarski

BUŁECZKI KRASIŃSKIEGO

Mój szwagier nie załapał się do nowej nomenklatury, nieomal znalazł się na zielonej trawce, ale w porę przypomniał sobie, że kiedyś terminował u piekarza. Zaczął więc piec bułeczki smakowite i pachnące.

Dał mi worek chrupiących, wysłał na targowisko.

— Handluj, co zarobisz, to twoje.

Worek z bułkami położyłem na ławce, obok szyldzik zawiadamiający, kto jest producentem tego chrupiącego cudu i zacząłem głośno zachwalać towar.

Ludzie, owszem, podchodzili do straganu chętnie, ale gdy oglądali go z bliska, cofali się w popłochu, jakby był to trefny towar. Niektórzy wzruszali ramionami, ale w oczach innych potencjalnych nabywców dostrzegłem wyraz złości albo pogardy. A byli i tacy, co na widok mego straganu wymownie stukali się w czoło, dając do zrozumienia, że to ja powinienem tam się mocno puknąć, a nie zabierać się za handel bułeczkami.

Jeden pan o wyglądzie świeżo upieczonego biznesmena uśmiechnął się krzywo i rzekł parafrazując słynne powiedzenie Piłsudskiego:

— Wam kury szczać prowadzić, a nie sprzedawać bułki.

Uczepiłem się faceta z nadzieją, że wyjaśni mi moją nieporadność handlową.

— Odczep się patalachu, bo ci przyleje — warknął opędzając się ode mnie jak od zapchlonego burka.

— Zgoda, daj pan w pysk, ale wyjaśnij czemu w handelku nie mam fartu?

Zawrócił, wziął do ręki szyldzik, który osobiście wymalowałem, przeczytał na głos: „Kupujcie chrupiące bułeczki Krasińskiego”. Odłożył reklamę, dodał z przekąsem: — Trzeba było napisać „ministra Krasińskiego”.

— O, przepraszam, mój szwagier Krasiński nie był ministrem, jedynie prezesem niskiego szczebla.

— Człowieku, przecież każdy, kto przeczytał toto — pomachał mi tabliczką przed nosem — przypomniał sobie pewnego ministra, który chrupiącymi bułeczkami chciał osłodzić nam nie tylko stan wojenny, ale ratować upadającą komunę. Upolityczniłeś towar, a tego klienci nie znoszą. Poza tym sądzą, że to blef — chrupiących bułeczek w czasach komunizmu nikt piec nie potrafił. Nawet profesor ekonomii w randze ministra.

Jerzy Żelazny



Przemiana 1991

Och, żebyście widzieli, jak wtedy chodziła! Z nosem postawionym na wysokość trzeciego piętra! Z cycami zadartymi do góry niby rakiety! Wyprostowana w krzyżu, kręcąca zadkiem jakby się znajdował w młynku do kawy! Chodziła krokiem prezydenta, którego wita kompania tresowanych palantów.

Tak dumna była! A jeszcze zacięte w poczuć znaczenia usteczka oraz twardy, krzemienisty wzrok. Bo miała wszystkich w rurze wydechowej!

Było widać, że idzie nie byle kto.

Dotychczas laziła jak królik, co się wszystkiego boi. Boczek, schyłona, zgaszona, jakby wstydziła się, że w ogóle żyje!

A tu taka przemiana, to znaczy początek przemiany! Był powód!

Wszystko zaczyna się od czegoś. Dowartościowanie Małgochy zaczęło się od tego, że jeden taki, kiedy stała w kolejce po smaczny chleb, wświdrował oczy w jej siedzenie. Można ośmieszyć jego intencje. Że gapił się przypadkowo, z nudów, albo dostrzegł plamę. Albo, że Małgocha tego dnia pod spodnie ubrała z przyczyny mrozu grube barchanowe majty, a materiał wyokrąglił jej nie taki znów śliczny zadek. Ważne jest, że młoda kobieta odebrała ten wzrok jako głodny, pełen apetytu i daremnego podziwu. I wtedy pośladek spuścił jej z zadowolenia. Zrozumiała, że jest nie byle kim, że posiada w sobie coś cennego, co budzi zainteresowanie.

A kiedy niedługo potem przystanąła, by trzymając nogę na murku zawiązać poluzowane sznurowadło, inny mężczyzna dał jej w pośladek małego klapsa i krzyknął: Zocha! Co zabrzmiało jak Gocha! Są kobiety, co nie lubią takich poufalości, ale czy to prawda? Bo gdyby rozważyć problem klepania damskich pup naukowo, to przekonamy się, iż nie uderza się zadków brzydkich! To jest może prostackie wyrażenie zachwyty, ale jasne, iż chodzi o podziw dla tyłeczka, z którym miałoby się chętnie do czynienia! Małgocha pojęła rzecz natychmiast i nie przeszkadzało jej, że mężczyzna, który ją walnął, uciekł spłoszony, kiedy się przekonał, że klepie nie tę kobietę. Liczyło się, że to zrobił! A dlaczego zrobił? Bo wypukłość była atrakcyjna sama w sobie! Co utwierdziło Małgochę w przekonaniu, że ta jej rzecz może być bardzo cenna!

A jeszcze w trzy godziny później w sieni. Jak śpiewał Bułat Okudźawa: „Trzeba by żarówkę w sieni, ale forsy ciągle brak...” Ciemno w sieni, ot i przyczyna.

Złapał i mocno trzymał za ramiona.

— Nie bój! — powiedział. — Tylko pocałuj. Pocałuj w tamte usta!

I w mroku upadł przed nią na kolana.

Mogła krzyczeć. Zjawiliby się lokatorzy. Ale wiedziała już, że zostanie tylko wyrażone niesamowite uznanie dla jej pewnej cudowności. Chłopak klęcząc odpiął jej pasek od spodni i zesunął je do kolan. Potem to samo

uczynił z majtkami. Ciepłym nosem dotknął włosów na łonie. Przeszył ją dreszcz. Przyjemniejszy niż te, jakich doznawała pieszcząc się własnymi paluchami. Dobrowolnie rozwarła uda. Tak mocno, że trzasnęły spodnie w kroku. Choć był to moment, zanim pocałował, czuła puchnięcie płci, jej rozrastanie się, rośnięcie słodką wilgocią. Całując przywarł wargami do rozchyłonego wnętrza kobiety. Jego gorące, suche usta uchwyciły sterujące płateczki między grubymi półwzgórkami pożądliwego seksu. Kiedy wraził tam szorstki język, od razu spłynęła rozkosz. Zawiadomiła go o tym przeciągłym jękiem.

Zerwał się sprężysto i uciekł. Ale zdążył dowiedzieć, że Małgocha jest piękna. Przynajmniej w tym ukrytym miejscu.

Niczego zatem nie zmienia fakt, iż upieścił Gochę licealista Tomek N., który w ten sposób dowiódł przed stojącymi niedaleko w ciemności kolegami, że dokona owego czynu z pierwszą, jaką wejdzie do sieni, byleby nie była to stara babcia po trzydziestym piątym roku życia! Tomek miał do wygrania wiele, jeśli nie wszystko: honor i miejsce w grupie przyjaciół!

Powoli, delektując się jeszcze doznaniem, podciągnęła majteczki oraz pęknięte w kroczu spodnie. Wiedziała już jaka jest cenna, a przynajmniej jak wielki i upragniony przez mężczyzn skarb posiadała!

Owa świadomość, to olbrzymie powodzenie spowodowało, że rozkwitła. Przez tyle lat jej, w zasadzie płaskie, pośladek nigdy nie chodziły w górę i dół, kiedy się poruszała, a teraz zaczęły. Cudowna część ciała chciała być zauważana!

Pełną wartość tego elementu Małgochy wykazał kierownik.

— Do diabła! — wykrzyknął. — Nie dostrzegałem, co nosisz poniżej pleców, a szkoda! Przyjdź do kantorka!

Wzdrygnęła się, więc dodał:

— Bez strachu! Złożę sobie ochraniacz. Amerykański, absolutna pewność. A ty pokażesz to swoje чудо!

Użył takiego ładnego, to znaczy właściwego wyrazu: чудо! Kazał położyć się brzuchem na biurku, by чудо wyokrągliło się. Dolną część sukni zarzucił jej na plecy, podobnie uczynił z halką i koszulką. A majtki zdarł energicznie. Sprawilo to jej radość. Tak się śpieszył.

Nie była dziewicą. Cnoty pozbawiła już jej kiedyś długa, stara lampa radiowa. Kierownik rozsunął nogi Małgochy.

— Wspaniałą masz! — powiedział oglądając intymne miejsce. Mówił to każdej, bo warto. Człowiek może mieć chęć kiedyś jeszcze z tą samą.

— Śliczności! — dodał. — Jak ten, no nenufar na stawie.

Gdyby to było fizycznie możliwe, to otworzyłaby się jeszcze mocniej, gwałtowniej. Rozkwitłaby, rozwinęła dodatkowymi płatami i płatkami.

— A siedzenie — dodał kierownik — jak u jakiej królowej!

Stały repertuar zawsze brzmiał świeżo, kiedy ktoś słucha pierwszy raz.

Przeciągnął powoli dłonią po jej mokrym już krocze. Podciągnęła jeszcze wyżej pośladek, rozwarła się jeszcze perwersyjniej. Nie chroniła piękna.

Uzyskała wówczas pewność całkowitą. Wiedziała o sobie. Nie była ładna z tą pyzatą, prostacką gębą. Nie było uroku w jej niewielkich piersiach, prostokątnej figurze, tłusta-

wych ramionach. Ale to miała śliczne! Jak żadna; Jak nikt!

Kierownik położył dłoń na jej lewym pośladku, drugą dłonią skierował to, co chciał, tam, gdzie powinien. Pierwszy dotyk płci mężczyzny do jej własnej odczuła jak nagle opadnięcie nieba i porwanie jej do góry, niby wynoszącą na szczyt falę. Zatem nie przyszło jej do głowy, że jest traktowana wyłącznie jako otwór kobiecy.

Kierownik wbił się bez wahania w oczekujące na niego podbrzusze Małgochy. Gorącą twardość jego seksu w sobie odczuła jako ostateczne potwierdzenie własnej wartości, w tym przynajmniej względzie i myśl owa bardziej niż wypełniający ją mężczyzna przyczyniła się do nagłego, fantastycznego orgazmu.

— Aleś napalona! — mruknął kierownik. — Już wyjesz!?

Miał teraz obie dłonie na jej wyprężonych, oddanych w posiadanie pośladkach i począł ją zgłębiać bez pośpiechu.

W zasadzie powinna umrzeć z rozkoszy. Co kilka ruchów kierownika zalewała ją płynna, powodująca spazm przyjemność.

— Dobrego mam, nie? — pochwalił się kierownik. Wiedzą o tym kobiety!

Pracował jak przyspieszający wbijania młot pneumatyczny. Jakoś nie mógł osiągnąć wyzwolenia. Począł winy szukać w partnerce. Wydała mu się niesłychanie brzydka. Taka poczwarna, że poddał się zdziwieniu, iż mógł mieć chęć na nią.

— A niech cię diabli! — powiedział.

Małgocha słowa te odczuła jako jeszcze jedną pochwałę swego wspólnego siedzenia i znajdującego się w nim ognistego otworu. Była już po którymś z rzędu orgazmie. Nie miała pojęcia, jak to powinno być, kiedy oszołomiony doznaniem mężczyzna kończy pieszczoty.

Zrezygnowany kierownik nagle zaprzestał ruchów, a potem wyjął. Nie poczuła wstrzeliwania jego przyjemności, ale wzięła to na karb gumy, jaką był zabezpieczony.

Leżała jeszcze długo na biurku, rozleniwiona przeżyta rozkoszą, wabiąc nagim, mokrym krocem od tyłu, póki kierownik nie kazał się jej zbierać.

Tam, w kantorku kierownika, rozpoczęła się fizyczna przemiana Małgochy. Dotąd przebudowywała się tylko jej świadomość, teraz nastąpił dalszy, naturalny proces.

Usiadła na biurku i pokazała mężczyźnie z przodu swe nagie podbrzusze.

— Też ładne? — spytała rozwierając palcami zamykającą się już wilgotną pęć.

Kierownik skinął głową, gdyż nie wypadło inaczej. Wtedy właśnie Małgocha, nie zauważając zjawiska, skurczyła się o prawie piętnaście centymetrów.

Proces, który się rozpoczął w jej ciele, porównać można do ewolucji w świecie zwierząt, u których przez miliony lat niepotrzebne narządy uwsteczniały się, by całkowicie zaniknąć. Tyle że u Małgochy nastąpiło to w przeciągu trzech tygodni. Młoda kobieta zbiegła się w sobie pozostawiając jedynie nietkniętą najważniejszą część ciała, która wyokrągliła się i rozrosła atrakcyjnie.

Po zakończeniu przemiany rozlazła Małgocha stała się wyłącznie swoją własną pupą. Dumną z siebie bardzo i zarozumiałą. Jest tym, w czym dostrzegła dla siebie wartość zasadniczą. Nie ona jedyna.

Róża i Andrzej Nullusowie

Zbliżenia 10 (578)

Zadbani panowie



Mężczyźni z reguły znacznie mniej czasu niż kobiety poświęcają pielęgnacji własnej urody. Ich zabiegi toaletowe ograniczają się najczęściej do mycia, kąpieli i golenia, a wizyty w gabinecie kosmetycznym należą do rzadkości. Oto co na temat zabiegów higieniczno-kosmetycznych panów mówi kosmetyczka Jolanta Klimczyk.

To prawda, że panowie unikają gabinetów kosmetycznych, choć dla wielu z nich, i to w różnym wieku, zabiegi wykwalifikowanej kosmetyczki są wręcz konieczne. Już dwunasto-czternastoletni chłopcy mają skórę tłustą, z nadmiernym wydzielaniem gruczołów łojowych, a najstarszym przy tym powikłaniem bywa tzw. trądzik pospolity, czyli młodzieńczy. Cera tłusta jest błyszcząca, szaro-żółta, widoczne są na niej rozszerzone ujścia gruczołów łojowych, (tzw. pory), w których miejscami tkwią zaskórniki, zwane wągarci. Najprostszym zabiegiem oczyszczającym jest dokładne mycie miękką wodą i odpowiednim mydłem np. płynnym o nazwie Dermacid. Może to być woda przygotowana poprzedniego dnia bądź mineralna odgazowana. Do wody można dodawać wyciąg z rumianku, czyli azulan (1 część azulanu na 5 części wody). Cera tłustą, oprócz regularnego oczyszczania w gabinecie kosmetycznym, dobrze jest przecierać raz w tygodniu, po umyciu, namydlonym tamponem waty, maczanym w otrębach lub płatkach owsianych, zawierających witaminę B. Można też stosować do tego celu sodę oczyszczoną. Doskonale są

maseczki: z 1 łyżki otrąb pszennych zmieszanych z kefirem lub z kwaszonej kapusty ze zmielonymi płatkami owsianymi, drożdżami albo ziemniakami z makiem.

Pomoc kosmetyczki jest również konieczna jeśli skóra jest sucha. Ma ona tendencję do łuszczenia się, matowienia i nadmiernej wrażliwości. Dzieje się tak najczęściej w starszym wieku, ale zdarza się również u osób w wieku średnim, a nawet całkiem młodych. Zabiegi w gabinecie kosmetycznym polegają głównie na nawilżeniu skóry i mają na celu jej zregenerowanie. Cera taką myje się w miękkiej wodzie, delikatnym, dobrym jakościowo mydłem.

Codzienny zabieg golenia bynajmniej nie jest obojętny dla skóry. Dlatego też należy starannie pielęgnować skórę przed i po goleniu. Panowie o tłustej cerze po goleniu mogą używać specjalnych, przeznaczonych dla nich galaretek i płynów. Przy skórze suchej i wrażliwej kojąco działa preparat o nazwie Penthenol, który można kupić w aptece. Podobne właściwości ma wywar z liści kapusty. Jest to prawdziwa kopalnia witamin tym cenniejsza, iż prawie każdy z nas cierpi na zewnętrzną awitaminizację skóry. Bardzo dobre właściwości ma też skrzyp polny, zawierający cenne mikroelementy. Można codziennie lykac odrobinę, tyle co na końcu noża, zmielonego w młynku ziela i popijać przygotowaną wodą. Po pewnym czasie poprawi się nie tylko stan trądzikowej skóry, ale i włosów.

Po goleniu można też stosować kremy, mające właściwości matujące.

Zamiast kąpieli polecam prysznic, najlepszą formę oczyszczania skóry. Bieżąca woda doskonale usuwa brud, pot, a natrysk o zmiennej temperaturze działają pobudzająco na przemianę materii. Przy skórze tłustej można raz w tygodniu przygotować sobie kąpiel w wannie, w wywarze z ziół np. rozmarynu albo rumianku lub lawendy czy mięty, lipy, a przy suchej — z lipy, rumianku czy prawoślazu albo płatków owsianych. Panowie mający skłonność do pocenia się stóp muszą więcej czasu poświęcić na ich pielęgnację. Można moczyć je w wodzie z nadmanganianem potasu (1 kryształek na miednicę wody) lub w naporze kory dębowej, a następnie dokładnie osuszyć, szczególnie między palcami.

Osoby o tłustej cerze mają zwykle szybko przetłuszczające się włosy. Dlatego też trzeba myć je tak często, jak tego wymagają. Należy raczej unikać szamponów. Lepsze efekty daje mycie ich w szarym mydle i wcieranie wody brzożowej, która przywraca im naturalny połysk. Można też płukać je w naporze skrzypu lub pokrzywy, obfitujące w cenne sole mineralne i witaminy.

Panowie używający kosmetyków powinni dbać o to, by miały one zawsze tę samą lub zbliżoną nutę zapachową.

(opr.hen)

Dobrze wiedzieć!

● **Odpruty obręb w spódnicy czy sukni**, które mają być podłużone, prasuje się przez zaparzaczkę, zwilżoną mieszaniną wody z octem (3 łyżki wody i 1 łyżka octu).

● **Chustki do nosa łatwiej się piorą**, jeśli przed praniem zanurzymy je (i pozostawimy przez 12 godzin) w mocno słonej wodzie.

● **Szczotki do włosów** — między jednym a drugim myciem włosów — można odświeżać mieszaniną mąki i soli.

● **W wodzie, w której gotował się szczaw**, doskonale można prać tkaniny splamione rdzą i atramentem. W tym samym roztworze myje się stare gąbki.

● **Ciemne, delikatne jedwabie** ładnie się piorą w soku z utartych surowych ziemniaków. Obrane ziemniaki należy w tym celu utrzeć na tarce, dodać trochę wody i odstawić na 2-3 godz. Następnie odlać sok, pulpę lekko odcisnąć przez gazę i w uzyskanym płynie prać jedwab.

● **Przetłuszczone włosy** można „umyć” na sucho, wcierając w nie ubitą pianę z 1 białka. Po całkowitym wyschnięciu włosy starannie szczotkujemy. Będą po takim zabiegu pięk-

nie puszyste. Nie zastępuje to, oczywiście, mycia, ale jest ratunkiem w nagłych wypadkach, kiedy nie ma czasu na pójście do fryzjera.

● **Stwardnienia, oparzenia i odmrożenia na stopach czy dłońach** zmiekcza i łagodzi — wciera na 2 razy dziennie mieszanina 2 łyżek oleju rycynowego z 1 łyżką octu i 1 białkiem.

● **Rozgnieciony ząbek czosnku** należy zmieszać z odrobiną oliwy i przyłożyć na bolący odcisk (po uprzednim wymoczeniu stopy w dobrze ciepłej wodzie). Owiniąć następnie lnianą szmatką. W ciągu kilku godzin czosnek tak zmiekczy odcisk, że można go będzie bez trudu usunąć.

● **Bąble na pięcie** — pozostałe po niewygodnym pantoflu — można zlikwidować, przykładając na noc kompres z miększu chleba, zagniecionego z odrobiną mleka i krochmalu.

● **Zwiędła sałata odzyska świeży wygląd**, jeśli przed podaniem włożymy ją na chwilę do ciepłej wody.

● **Przypalone mleko** można uratować, przelewając je natychmiast do czystego rondelka, nakrywając

ją złożoną we czworo, czystą, lnianą, wilgotną ściereczką i zagotowując ponownie pod tym przykryciem.

● **Oliwa, na której smażyliśmy**, pozostanie czysta do końca smażenia, jeśli wrzucimy do niej kilka czysto umytych i obsuszonych obierzyn z ziemniaków.

● **Jeśli w czasie gotowania jajek**, nawet mimo dodania do wrzątku szczypty soli, pęknie skorupka, wlewamy do rondelka trochę octu, a białko wówczas nie wypłynie ze skorupki.

● **Szczypta soli:**

— dodana do ugotowanego rabarbaru odkwasi go i można będzie wówczas dodać mniej cukru;

— dodana do białka czy śmietanki, przyspiesza ubijanie piany lub kremu;

— dodana do wody, w której gotują się parówki, zapobiegnie pękaniu osłonki;

— dodana do surowego mleka, utrzymuje jego świeżość;

— wsypana do blaszanego pudełka lub szklanego słoja, w którym przechowujemy herbatniki czy sucharki, pozwoli zachować ich kruchość i świeżość.

● **Fusy z herbaty zalane wodą na patelni**, na której smażyła się ryba, należy doprowadzić do wrzenia i odstawić do wystygnięcia. W ten sposób zlikwiduje się przykry zapach ryby.

Plotki i ploteczki...

Trzeba zauważyć na słupskim rynku prasowym informator przemysłowo-handlowy „Słupski Merkury”. Redagują go koledzy z nowo powstałej spółki z o.o., pracujący na etacie w „Głosie Pomorza”. Merkury kosztuje 500 złotych i jest szansą dla wszystkich firm i sklepów na zareklamowanie swych wyrobów czy usług. Kolegom, a raczej konkurencji życzymy duuuużo pieniędzy. Może dojdzie do takiej sytuacji, że dziennikarze zarabiać będą więcej, niż dotąd. Jeśli tak udamy się do kolegów z prośbą o pożyczkę...

★ ★ ★

Trwają przymiarki do fotela dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki, reaktwowanego przez wojewodę Rembelskiego. Gielda personalna najczęściej wymienia nazwisko pani Czarnoty, która cieszy się dobrą opinią Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Na szczęście pani Czarnota nigdy nie należała do PZPR, bo wówczas nie mogłaby być brana pod uwagę.

★ ★ ★

Podczas inwentaryzacji w bibliotece Gdańskiej Stoczni Remontowej stwierdzono „manko” 157 książek. Zginęły prawie wszystkie pozycje znanych lekarzy seksuologów, m.in. M. Wisłockiej i L. Starowicza — „Seks dojrzały”, „Sztuka kochania”, „Seksuologia sądowa”, „Album intymny”, „Album sztuki miłosnej”. Jak się okazuje, większy wstyd oficjalnie wypozyczyć książki z tej „zakazanej” dziedziny niż kraść.

★ ★ ★

Eugeniusz S. uważał, że najbezpieczniej schować na pieniądze jest skarpeta. Dlatego właśnie, wybierając się na wieczorną przechadzkę ulicami Orunii (dzielnica Gdańska) schował właśnie w niej 3 miliony złotych. Na nic się zdała jego przebiegłość. Ni stąd, ni zowąd otoczyło go czterech dżentelmenów, dokładnie go zrewidowali, zdjęli także buty i skarpetki. Zabrali też inne wartościowe przedmioty, które poszkodowany miał właśnie przy sobie. Straty wyniosły ponad 5 milionów.

★ ★ ★

Złodziej nawet się nie zmęczył, bo- wiem wystarczyło fachowo otworzyć przednie drzwi zaparkowanego w Gdyni Fiata 125p, aby bez przeszkód, wyjąć ze skrytki niepozorną szaszetkę. Zapewne rabusia zatkało, kiedy ujrzał jej zawartość. Znalazł w niej 3 tysiące dolarów w gotówce oraz biżuterię: złote pierścionki, zwykłe i z brylantami, sygnety ręcznej roboty i kolczyki. W sumie poszkodowany ocenił straty na... 200 milionów złotych!

Widać, że tego dnia złodzieje w Gdyni mieli niełichy fart, bowiem w Toyocie „znaleźli” 50 milionów złotych w gotówce oraz klaser z numizmatami, a wśród nich takie rarytasy jak talary Zygmunta III Wazy i orły z Mennicy Gdańskiej. Łączne straty ponad 75 milionów złotych.

Miły Boże, daleś tym ludziom pieniądze, ale pozbawiłeś chyba rozumu, bo nikt, kto go ma nie zostawia takich skarbów (jeśli je posiada naturalnie) w zaparkowanym na ulicy aucie.

(bay)



W objęciach modliszki

Podnosząc się z krzesła odruchowo chwyta ręką za krzyż. Syknięcie i grymas — boli... Po chwili jednak prostuje się. Twarz łagodniejsza, na ustach błdzi błądy uśmiech. Przyglądam się Jadwidze. Szczupła figura, ledwie tylko siwiejące włosy, regularne rysy. To musiała być piękna kobieta — pomyślałam. Tylko te ręce... Jakby wzięte od innej osoby — żyłaste, spracowane, stare.

— Ależ ja jestem naprawdę szczęśliwa! — prawie wykrzykuje, jakby chciała odmienić moje spostrzeżenia. — Nie czuję się ani samotna, ani opuszczona. Mam rodzinę, męża, dzieci, wnuka. Oni zawsze byli i są dla mnie najważniejsi. Dla nich żyję.

A po chwili dodaje:

— Tylko czasem jest mi jakoś smutno. Chyba przesadziłam, coś zepsułam. Tak, tak... kochają mnie, to jasne, ale są jacyś bezzadani. Nie wiem, może spróbuję to jakoś naprawić. Stanę z boku... Może jeszcze nie wszystko stracone?

• • •
Byłam naprawdę atrakcyjną dziewczyną. Wielu mężczyzn mnie adoro-
wało, ale ja szukałam Wiktora. Dość

przystojny, wykształcony, domator — to najważniejsze. Jeszcze przed ślubem godził się na moje uwagi, dostosowywał do wymagań, nie szukał pokretnych wybiegów. W co ma się ubrać, dokąd pójdziemy, a dokąd nie, co robić — decydowałam ja. Dom był moim światem. O tak, oczywiście, kochałam Wiktora...

Nie traciłam ani chwili. Wszystko zaczęłam zgodnie z planem, w pierwszy dzień po ślubie. W domu wszystko było jak w szwajcarskim zegarku. Nie znośiłam, kiedy Wiktor próbował wtrącać się do codziennych spraw. Uważałam, że dmuchać w domowe ognisko to wyłącznie rola kobiety.

Co dzień czysta koszula dla męża, wypucowane buty, kaptcie przed drzwiami, śniadanie do łóżka, kanapki z szynką do biura. Obiad z trzech co najmniej dań, cisza, gdy drzemał po posiłku.

— Ależ kochanie, zostaw, nie męcz się! No wiesz, chcesz zmywać talerze? Herbatę? Już ci podaję kochanie. Tak się denerwowałam, że może przydarzyło ci się coś złego... Dlaczego tak późno wróciłeś? Ach, ty niedobry...

Trzeba było zadzwonić. No, już dobrze, dobrze... Ale nie rób mi więcej takich rzeczy. Zgoda?

Systematycznie, dzień po dniu u-
bezwłasnowolniałam Wiktora. Po dwóch latach mieszkał jakby w ob-
cym domu. Nie wiedział, gdzie leżą
koszule, nie potrafił ukroić chleba, nie
umiał zaparzyć herbaty, ani odgrzać
obiadu.

Kiedy urodziła się Róża, a potem
Wojtek, byłam najszcześliwsza. Dzie-
ci były wspaniałe. Piękne i zdrowe.
Boże! Jak ja je kochałam... Rosły i
rozвивały się cudownie. Ich także sta-
rałam się wyręczyć, zastąpić we
wszystkim.

— Różyczko, zostaw tę szklankę,
sama umyję... Och, bo jeszcze stłu-
czesz! No chodź kwiatuszku, mamu-
sia cię ślicznie uczesze. Włóż dzisiaj tę
zieloną sukienkę w kropeczki z tym
nowym kołnierzykiem. No, chodź có-
reczko, umyję cię przed spaniem. Co
chcesz sama? No nie... dziecko przed
snem nie może się tak przemęczać...

— Wojtusi! Nie biegaj jak szalo-
ny! Jeszcze się spocisz i zapalenie
płuc gotowe. Poczekaj, obiorę ci jaje-
czko. Synku włóż te nowe spodnie i
czysty sweterek. Uważaj, na tego dry-
blasa z drugiej klatki, a najlepiej wcale
się z nim nie baw, bo ci jeszcze jakąś
krzywdę zrobi...

Latem dzieci z mężem jechały na
wczasy, zimą na zimowisko. Gdy wra-
cali, mieszkanie lśniło, pachniało
świeżą farbą, a szafy pełne były pysz-
nych przetworów. Witałam ich opalo-
nych, wypoczętych, zadowolonych.
To było moje szczęście.

Mogłabym przytaczać tysiące przy-
kładów. O tak, byłam zmęczona, prze-
cież cały czas pracowałam zawodo-
wo, ale w żaden sposób nie mogłam
sobie odmówić radości kochania ich.
Tak, właśnie kochania, bo przecież to
poświęcenie dla nich to jakby...
miara mojej miłości.

Kiedy dzieci zaczęły dorastać, ro-
dziło się w nich coś w rodzaju buntu.
Rozpaczliwie chciały się uwolnić,
wyrwać spod moich opiekuńczych
skrzydeł. Czulałam to, wiedziałam to...
Wtedy musiałam się skoncentrować
tylko na nich.

Lata leciały. Wiktor stał się mniej
ważny, a — prawdę mówiąc — w
ogóle nieważny. Zgubiła się gdzieś
nasza miłość, nie byliśmy sobie po-
trzebni w łóżku. Nie było już śniada-
nek, papci pod drzwiami, lśniącego
koszula. Dąsałam się, pojawiały się
pretensje o byle co. Późne powroty

męża przestały mnie interesować.
Znajomi? Coraz mniej potrzebowałam
kogokolwiek.

Dopiełam swego. Róża nie była w
stanie funkcjonować beze mnie.
Wszystko robiłam za nią. Była piękna,
zadbana, dziewczyną, umiała impo-
nować. Wyszła za mąż za wartości-
wego chłopaka. A więc przybył mi
drugi „syn”.

— Idźcie do kina, na wycieczkę...
Zostaw Różyczko, ja to zrobię za
ciebie, wypiorę, wypraszuję, zaniosę
itd. Potem przyszło na świat ich dzie-
cko. Najcudowniejszy wnusio — Pa-
welek. — Uważaj! Jeszcze zrobisz tej
kruszynce jakąś krzywdę! No, nie
placz moje ty słoneczko... Chodź, ba-
bunia cię ponosi...

Cudownie być babcią, ale sił uby-
wało mi z każdym dniem. Nie mogłam
już wszystkiego mieć na oku, o wszy-
stkich zadbać. Zwłaszcza że to były
ciężkie lata kryzysu — kolejki, zakupy,
załatwianie każdego drobiazgu. Gu-
biłam się...

Pewnie dlatego nie upilnowałam
Wojtki. Poszedł do wojska! Tak, dziś
rozumiem, że to był jego bunt. Ucie-
czka przed moimi nakazami, zakaza-
mi, moim płaczem, wyręczaniem,
kontrolą.

Po trzech latach małżeństwa z Różą
odszedł zięć. Szkoda... Był świetnym
chłopakiem.

Córka oskarżyła mnie

— Niczego mnie nie nauczyłaś,
wszystko za mnie robiłaś. Zagarnęłaś
moje dziecko! — krzyczała w rozpa-
czy. — Jacek (zięć) odszedł bo musiał
się ratować przed tobą! A za chwilę:
— Mamusku najdroższa, przepra-
szam. Nie chciałam, wiesz, jak cię
bardzo kocham. Za wszystko, co dla
mnie zrobiłaś.

Syn dawno powrócił z wojska. —
Dlaczego się nie ożenisz? — pytam.

— A gdzie i z kim będzie mi tak
dobrze, tak wygodnie, jak z tobą,
mamo?

Córka biega na kawki do koleżanek,
nie interesuje się synkiem. A on, maly
Pawełek? Ach to przecież dziecko...

— Pawelku posprzątaj zabawecz-
ki.

— Nie! Babcia niech sama po-
sprząta... Nie chce!

Mąż mieszka z nami, ale jesteśmy
sobie zupełnie obcy. Prowadzi włas-
ne życie.

A ja... No cóż, mam coraz mniej siły,
boli mnie kręgosłup, coraz gorzej
chodzę, nie mogę dźwigać... Czy ża-
luję? Niczego.

Marta Bayer

Sjesta w cieniu kaktusa

Dwa lata bez kropli deszczu może przeżyć w
warunkach naturalnych, pustynnych (po większym
„zastrzyku” opadów) meksykański król kaktusów
olbrzym, z hiszpańska zwany Saguaro, osiągający
wysokość 4-piętrowego domu, szeroko rozgałęzia-
jący się i silnie żebrowany. Rośnie niezwykle wol-
no, jako czterdziestolatek nie dorasta jeszcze do
trzech metrów. Za to imponujący wygląd mają
osobniki 200-letnie mierzące sobie 15 metrów.

Gdyby ktoś zapragnął „rozprawić się” z nim za
pomocą ostrego narzędzia, gorzko tego pożałował-
by, ponieważ zdrewniałe, potężne jego ramiona są
tak twarde, że stępią każdy nóż, a kolce Saguaro
wbite w końską skórę trzeba wyjmować dosłownie
obcęgami. Wciąż obsypują się nocą i dlatego
mogą je zapylać wyłącznie „nocne Marki” — niemo-

perze. Owoce nie posiadają cierni, w smaku przy-
pominają melony, są jadalne na surowo, mogą być
suszone, można również wyrabiać z nich wino.
Gospodarni Indianie ze szczepu Papago z nasion
tego kaktusa robią nawet masło. Kiedy zbierają
owoce, wycieńczeni i zmęczeni upalnym słońcem,
udają się na południową sjęstę w cieniu tych
rozłożystych olbrzymów.

Wiadomo — sporo ludzi spogląda na kaktusy
niechętnie, ale niektóre ich gatunki mają naprawdę
mile dla ucha brzmiące przydomki. Chociażby np.
kaktus „tęcza”, zwany tak z powodu różnych od-
cieni pasm zieleni, występujących na jego baryl-
kowatym korpusie, albo też „pyszczalki organowe”,
rośliny drzewiaste i wysokie prawie na 6 metrów, u
których z jednej nasady wyrasta kilkanaście strzeli-

tych pędów. Albo czy nie mogą się nam spodobać
np. „tarcze zegara”, bądź „klująca gruska”? Spot-
kać można również „koźle” lub „jelenie rogi”, lub
zgoła nawet „palce diabła”, ponieważ posiada
płożące się rozczapierzone człony, zakończone
kwiatami koloru liliowego na kształt paznokci.

Jednak chyba najciekawszym rodzajem jest
„skacząca piłka” — inaczej „holla”, zwana także
„owocem łańcuchowym”. Człony holli tworzą dłu-
gie, ciężkie sznurki z guzowatymi owocami, które
przy zetknięciu z rozgrzaną, ale wilgotną ziemią,
wydają nowe rośliny. Holla jest najbardziej klują-
cym kaktusem, jest wyposażona w słomistożółte
kolce, niesamowicie gęste. Z daleka wyglądają jak
futro damskie. Dzięki tym barykadom z kolców,
znajdują między nimi bezpieczny azyl drozdy, mysz-
króliki i gołąbki przed dybiącymi na ich życie
szczurami i węzami.

Wypada wspomnieć, iż kaktusy w postaci zdro-
wiałej używane są na budulec i opał, a w Australii
służą jeszcze jako żywoploty, zabezpieczające past-
wiska przed inwazją kangurów, zaś gatunki nie-
posiadające cierni jako pasza dla zwierząt.

BUK

Zbliżenia 10 (578)

WSZYSTKO DLA NIEMOWLĄT!

od smoczka do łóżeczka
REWELACYJNE PRODUKTY
włoskiej firmy CHICCO

kupisz

w sklepie PH „HORYZONT” w Koszalinie
przy ul. Struga 6 w godz. 10-18

SPECJALISTYCZNY SKLEP —
SPECJALISTYCZNA OBSŁUGA



Przedsiębiorstwo Handlowe

„HORYZONT”

Koszalin, ul. Żwirowa 10 tel. 220-57
Przyjmuje hurtowe zamówienia na:

- ★ atrakcyjne artykuły papiernicze produkcji zachodniej
- ★ artykuły wyposażenia wnętrz
- ★ pieluchy z tetry
- ★ globulki antykoncepcyjne Patentex oval
- ★ oraz inne leki firmy Merz z Frankfurtu nad Menem (dopuszczone do sprzedaży przez MZiOS)
- ★ fototapety (różne wzory) produkcji jugosłowiańskiej

Ponadto przyjmujemy zamówienia na wszelkie towary z wyłączeniem branży spożywczej.

CHCESZ KUPIĆ? — CHCESZ SPRZEDAĆ?

Zgłoś się do „HORYZONTU”

UWAGA HANDLOWCY I PRODUCENCI

Z dniem 30 października rozpoczęliśmy sprzedaż cukru w cenie zbytu cukrowni OFERUJEMY

- ★ każdą ilość cukru
- ★ na terenie województwa koszalińskiego i słupskiego przy zakupach całych transportów dostarczamy cukier do magazynu odbiorcy w cenie zbytu
- ★ na terenie miasta Koszalina przy zakupie cukru powyżej 0,5 t transportujemy gratisowo do odbiorcy

Dzisiaj zamówienie — dostawa najpóźniej do 48 godzin

Zapłata czekiem, gotówką lub przelewem do 5 dni

Przy przelewach pobieramy dodatkowo 1 procent

Dla stałych odbiorców preferencje

Najkorzystniejsze ceny. Najlepszy towar

NASZ ADRES

Koszalińskie Przedsiębiorstwo Produkcji Rynkowej „Anna” ul. Hibnera 85,
tel. 323-37, tlx 533280

Codziennie w godzinach 7.00-15.00

Czekamy na Twój zakład. Nie zwlekaj!

Udanych zakupów życzy hurtownia „Anna”

Oferujemy

- ★ artykuły spożywcze
- ★ chemię gospodarczą
- ★ bardzo korzystne ceny

Jesteśmy Twoim partnerem na co dzień i od święta

Nasz adres: Koszalin, ul. Hibnera 85, tel. 323-37



Najserdeczniejsze życzenia
dla naszej ukochanej mamy,
siostry, babci i prababci
Janiny Błaszczyk.
Dużo, dużo zdrowia, szczęścia,
pomyślności, zadowolenia z życia
i uśmiechu na co dzień
z okazji zbliżającej się
70 rocznicy urodzin
składają:
Ewa, Regina, Ryszard, Dorota,
Edward i Tomek

Kochanemu
TOMASZKOWI
IRZYKOWSKIEMU
z okazji urodzin i imienin
wszystkiego najlepszego,
zdrowia, spełnienia marzeń
i dużo uśmiechu na co dzień
życzy
Joanna Szczegielniak

Wspaniałym dziewczynom
z pierwszej humanistycznej
LO w Słupsku
moc życzeń z okazji
Dnia Kobiet
składają koleżdy z klasy
wraz z wychowawcą

Ogłoszenia drobne

Tanio — dorabianie kluczy,
wkładki, zamki do domofonów
Słupsk, ul. Kossaka 22, tel.
33-818 w godz. 16.00-18.00.
G-24-1

Zakład rtv — telenaprawa,
przestrzajanie. Słupsk, ul. Długa
22a.
z-3

Sukienki komunijne —
250.000 zł Słupsk, Mostnika
1023 po 16.00.
G-26-1

Nowo otwarty zakład blacharstwa i elektromechaniki samochodowej. Słupsk, Kossaka 1. Polecia usługi. Ceny konkurencyjne.
G-29

Ziółkowski Mirosław zgubił
książeczkę wojskową.
G-30

LIKWIDATOR SPÓŁKI
„GOSPOL”
z o.o.
(w likwidacji)

OGŁASZA

otwarcie likwidacji i wzywa
wierzycieli spółki do zgłaszania
swoich wierzytelności w
terminie trzech miesięcy od
ukazania się niniejszego ogłoszenia pod adresem:
Likwidator Spółki „GOSPOL” z
o.o. (w likwidacji) 76-200 Słupsk,
ul. Mochnackiego 11/18
K-47-1



7—13 III 1991

CZWARTEK

1

- 8.00 Dzień dobry — rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Sto lat — mag. ubezpieczeń społecznych
9.20 Domowe przedszkole
9.45 „Herkules Poirot — detektyw” (5) — serial kryminalny prod. ang.
10.55 Aktualności „Telegazety”
11.00—14.55 Telewizja edukacyjna
11.00 „O naturze rzeczy” (6) — „Tworzenie przyszłości” — serial animowany USA
11.30 W świecie sztuki
12.00 Fizyka — Fale elektromagnetyczne (2)
12.30 Czysta i dźwięk (2) — Clarence Barlo z RFN
13.00 Agroszkola — Sprzęgło i przekładnia ciągnika
13.30 Ziemia nasza planeta — Wiatr a krajobraz
14.00 MEN informuje
14.05 „Duch romantyzmu” (4) — serial dok. prod. ang.
14.55 Program dnia
15.00 „Warszawa 1929—1934” — film dokumentalny
15.35 „Z archiwum polskiej piosenki”
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii: „O naturze rzeczy”
17.15 Teleexpress
17.35 „Podróże na kresy” — „Za Zbruczem” — film dok. Stanisława Augusty
18.00 10 minut
18.10 „Było, minęło, nie wróci” — film dok. Jerzego Porębskiego
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc „Przygody języka”
19.30 Wiadomości
20.05 „Herkules Poirot — detektyw” (5) — „Król trefl” — serial ang.
20.55 Pegaz
21.25 Interpelacje
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 Wiadomości sejmowe
22.55 Jazz Jamboree 90 — Kwintet Andersa Bergranta
23.30 Język angielski (48)

2

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.00 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci
9.00 Transmisja obrad Sejmu
16.55 Program dnia
17.00 „Blizny” (2) — „Połowanie z nagonką” — film dok. Andrzeja Chiczewskiego i Arno Rattay
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata” — „Jaki ojciec, taki syn” — serial USA
19.30 Język niemiecki (18)
20.00 Studio sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Perły z lamusa: „Nietolerancja” (2) — film fabularny prod. USA (1919 r.) reż. David Wark Griffith
23.15 Rozmowy z Czesławem Miłoszem — Okupacja w Warszawie
23.30 CNN — Headline News

PIĄTEK

1

- 7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny mag. rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Szkoła dla rodziców
10.00 Kariera Nikodema Dyzy (4) — serial TP

- 10.55 Aktualności „Telegazety”
11.00—14.55 Telewizja edukacyjna
11.00 Było sobie życie (11) — Oko — serial franc.
11.30 Kobiety dwudziestolecia — Kazimiera Ilakowiczówna
12.00 Polskie drzewa — Modrzew
12.30 Galerie świata Ermitaż (12) — Malarstwo małych mistrzów holenderskich — film dok. prod. radzieckiej
13.05 Agroszkola — Kola i kierownice ciągników
13.35 Język angielski (24)
14.05 Kim być? — program dla 15-latków
14.30 Uniwersytet Nauczycielski: Kultura muzyczna — Poznać dźwięki
14.55 Program dnia
15.00 Z archiwum polskiej piosenki
15.30 Panorama światowego sportu
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: Cojak
16.45 Dla najmłodszych: Ciuchcia
17.05 Angielski dla najmłodszych
17.15 Teleexpress
17.35 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych
18.00 10 minut
18.10 Kariera Nikodema Dyzy (4) — serial TP
19.00 Od Kapitału od kapitału
19.15 Dobranoc Bouli
19.30 Wiadomości
20.05 Na skrzydłach orłów (4) — serial USA
21.10 Weekend w Jedyńce
21.20 New York, New York
21.50 Feministki polskie — film dok.
22.10 Wiadomości wieczorne
22.25 Wiadomości sejmowe
22.40 Studio Sport — Halowe MŚ w lekkiej atletyce — Sewilla 91

2

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.00 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci
9.00 Transmisja obrad Sejmu
17.00 Program dnia
17.05 Przyszłość wszelkich dolegliwości — Czy winniśmy pamiętać — serial prod. aust.
18.00—21.30 Program regionalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Crime Story (34) — Świadek pod ochroną — serial produkcji USA
22.45 Obrazy, słowa, dźwięki — pr. o sztuce
23.45 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
0.05 CNN — Headline News

SOBOTA

1

- 7.00 Magazyn informacyjno-gospodarczy
7.45 Tydzień na działce
8.15 Piłkarska kadra czeka
8.35 „Ziarno” — pr. Redakcji Katolickiej
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Wiatrak” — mag. dla dzieci i młodzieży oraz — „Wyspa dzieci” (3) — film prod. ang. — „Było sobie życie” (11) — „Oko” — serial animowany prod. francuskiej
10.40 Na zdrowie — pr. rekreacyjny
11.00 Wojskowa służba kobiet — wojskowy program publ.
11.25 W stronę Tatr — Tatarnictwo — film dok.
11.55 Aktualności „Telegazety”
12.00 Wędrowniki dalekie i bliskie „Bordeaux” — film dok. prod. francuskiej
13.30 „Życie” — mag. ekologiczny
14.00 Walt Disney przedstawia
15.15 „Tolerancja” — reportaż z koncertu
16.15 „Śladami Aleksandra Fredry” — pr. publicystyczny
16.45 „Rock — express”
17.15 Teleexpress
17.35 Studio Sport
18.20 „Butik” — mag. Grażyny Szczenińskiej
18.50 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Kolorowe piękności”
19.15 Dobranoc „Domel”
19.30 Wiadomości
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial prod. USA reż. David Lynch — wyk.: Kyle MacLachlan, Michael Ontkean, Piper Laurie
21.40 Kontra... punkt
22.05 Studio Sport
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 „Pajęcza sieć” (1) — film fab. prod. niemiecko-austriacko-włoskiej reż. Bernhard Wici (100 min) wyk.: Ulrich Muehne, Armin Mueller Sthal, Kalus Maria Brandauer

2

- 7.25 „Kaliber 91” — wojskowy mag. publicystyczny
7.55—10.40 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
8.35 Tele — narty
9.05 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.15 Program rozrywkowy
9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 „Cudowne lata” — serial prod. USA
14.05 W świecie ciszy — prog. dla niesłyszących
11.25 Program dnia
11.30 „Tęcza” (2) — film fab. prod. angielskiej
12.30 Zwierzęta świata „Góry skąpane w deszczu” (1) — film przyrodniczy prod. ang. (o przyrodzie Nowej Zelandii)
13.00 5—10—15 — program dla dzieci i młodzieży
14.00 Program rozrywkowy
15.00 Magazyn 102
15.30 „Santa Barbara” — serial USA
17.00 Godzina z Ewą Błaszczyk — pr. Niny Terentiew

REKLAMA

w „Zbliżeniach”

przyniesie

Ci

szczęście!

Cennik za ogłoszenia:

za 1 cm kw. — 5 tys. zł

albo za słowo — 2 tys. zł.

Nowinki towarzyskie:

za słowo — 1000 zł

za zamieszczenie zdjęcia

— 3 tys. zł.

- 18.00 Program lokalny
18.30 Benny Hill — program rozrywkowy
19.00 Uśmiech z Galicji
19.30 Studio Sport
20.20 Jerzy Maksymiuk i Szkocka Orkiestra Symfoniczna z Glasgow
21.00 Co czytać?
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę
21.50 „Tęcza” (2) — film fab. prod. ang.
22.50 „Dlaczego nie wyjechała?” — koncert piosenkarki żydowskiej Ory Weinberg — scenariusz i reż.: Lena Szurmiej
23.40 CNN — Headline News

NIEDZIELA

1

- 7.00 Witamy o siódmej
7.35 Kraj za miastem — „Kto ma rację?” — reportaż
7.55 Po gospodarstwu
8.10 Od niedzieli do niedzieli
8.55 Program dnia
9.00 Teleranek oraz film z serii: „Ronja, córka zbrojnika” (2)
10.30 „Przerwana cisza” (12) — „Nie oznakowane szlaki” — serial przyrodniczy prod. hiszp.
10.55 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.20 „Powszedni żywot jeleni” — film przyrodniczy Jana Waleriaka
12.00 Aktualności „Telegazety”
12.05 „Zołnierz nieznan” — wojskowy pr. dok.
12.30 Telewizyjny koncert życzeń
13.00 Teatr Młodego Widza — Mariusz Treliński,

Bolesław Pawica „Dziwna i pouczająca historia, która zdarzyła się naprawdę Tomciowi—Paluszkowi zwanemu” (1) — wyk.: Zbigniew Zamachowski, Sylwia Wysocka, Edward Lubaszko, Maria Zajączkówna

- 13.45 Magazyn „Morze”
14.05 „Kossakowie” (2) — „Wojciech Kossak” — film dok. Jerzego Medyckiego
14.40 Pieprz i wanilia — W krainach zielonego smoka i śpiewających syren — „Dzień jak co dzień”
15.20 W starym kinie: „Serce matki” — film fab. prod. polskiej (1938 r.) — reż. Michał Waszyński — wyk.: Stanisława Angel Engałowna, Irena Malkiewicz-Domańska, Kazimierz Wilamowski, Lidia Wysocka
16.50 Telewizjer
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości — Sonuerset Maugham „Jej mężowie” — reż. Barbara Borys-Damiecka — wyk.: Elżbieta Starostecka, Mirosława Dubrawska, Krzysztof Wakuliński, Wiktor Zborowski
19.00 Wieczorynka — Walt Disney przedstawia: „Chip i Dale”
19.30 Wiadomości
20.05 „Tajemnice Sahary” (2) — film fab. prod. włoskiej
21.40 7 dni — świat
22.10 Sportowa niedziela
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 Program rozrywkowy

2

- 7.00 Powitanie
7.05 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
7.40 Film dla niesłyszących: „Tajemnice Sahary” (2) — film fab. prod. włoskiej
9.10 Jutro poniedziałek
9.30 Program lokalny
10.00 CNN — Headline News
10.15 Współnota w kulturze — refleksje J. Baranowskiej
10.45 Powrót Toli Korian — pr. rozrywkowy
11.20 „Z archiwum Neptuna” — „Porwanie”
11.45 Express Dimache
12.00 Program dnia
12.05 PKF
12.15 Film fabularny
13.15 100 pytań do...
13.55 Program muzyczny
14.20 Kino familijne: „Anna — Balerina” (1) — serial prod. niemieckiej (1987 r.) — reż. Frank Strecker — wyk.: Sylvia Seidel, Patrick Bach, Ilse Neubauer
15.00 Muzyczna Antena 5 — Blues — Stanisław Sojka
15.30 „Polacy” — film dokumentalny
16.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Antarktyka — ostatnia granica” (2) — serial dok. prod. ang.
17.00 Studio Sport
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnej
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 „Na początku był kolor” — film dok. Franciszka Kuduka
20.10 „Wolnomularstwo Wolfganga Amadeusza” — widowisko muzyczne
21.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
21.30 Panorama dnia
21.45 Film fab. z cyklu „Romanse”
22.45 Prawo do odpowiedzi — dyr. programowy TP Karol Jakubowicz odpowiada na uwagi i krytykę widzów
23.10 CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK

1

- 13.25 Aktualności „Telegazety”
13.30—15.55 Telewizja edukacyjna
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 LUZ — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 Encyklopedia II wojny światowej
18.00 10 minut
18.10 „Czarne chmury” (10) ost. serial TVP
19.15 Dobranoc: Przygody Bolka i Lolka
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV na świecie: Terence Rattigan „Dydykacja” — reż. Michael Simpson
21.25 W Sejmie i Senacie
21.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „S”
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Jutro w programie
22.55—23.25 Język niemiecki (19)

Zbliżenia 10 (5784)

13.30 Powitanie
13.35 Przegląd prasy
13.45 Antena „Dwójki” — propozycje programowe
14.00 CNN
14.15 Program publicystyczny
15.00 „Capital City” (9) — serial prod. ang.
16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
16.30 Widziane z Gdańska
16.45 Ojczyzna — polszczyzna
17.00 Reportaż
17.30 „Strefa mroku” (ost.) — serial prod. USA
18.00 Programy lokalne
18.30 Przegląd PKF
19.00 Obserwator
19.30 Język angielski (19)
20.00 Auto-Moto-Fan-Club
20.30 Reduta — pr. studyjno-filmowy
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Capital City” (ost.) — serial prod. ang.
22.45 Studio im. Andrzeja Munka
23.45-23.55 CNN

WTOREK

1

8.00 Dzień dobry — poranny mag. rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Giełda pracy, giełda szans
10.00 „Ucieczka z krainy złota” (5) — film prod. czech.
10.55 Aktualności „Telegazety”
11.00—14.55 Telewizja edukacyjna
14.55 Program dnia
15.00 „Warszawa 1935—1939” — film dok. Jerzego Ziarnika
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci Tik-Tak
16.50 Kino Tik-Taka: „Misia Jogi wyprawa po skarby” (24) film anim. prod. USA
17.15 Teleexpress
17.35 TIM — magazyn popularnonaukowy
18.00 10 minut

18.10 „Ja, który mam podwójne życie...” cz. I — czyli dylemat Josepha Conrada — dok. fabul. Lucyny Smolińskiej i Mieczysława Sroki
19.15 Dobranoc: „Hej Bun-Bu”
19.30 Wiadomości
20.05 Film fabularny
21.40 Teraz — mag. gospodarczy
22.10 Taniec życia — pr. rozrywkowy
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Rozmowy intymne — pr. Halszki Wasilewskiej
23.30 Jutro w programie
23.35—0.05 Język francuski (16)

2

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
11.00 Film dokumentalny
11.40 „Bratysław i Judyta” — film fab. prod. czech.
13.15 Program dnia
13.20 Reportaż
14.00 CNN
14.15 Ekstres: syndrom śląski — mag. ekologiczny
14.45 Z wiatrem i pod wiatr — mag. żeglarski
15.00 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci
16.00 Magazyn muzyczny

Zbliżenia 10 (578)

17.00 „Niepowtarzalny Buster Keaton” (2) — film dok. prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
19.00 Obserwator
19.30 Język angielski (49)
20.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Wybór Cresa Horvata” — film fab. prod. jugosl.
23.30 Mistrzowie współczesnego kina: Juliusz Machulski
24.00 CNN

ŚRODA

1

7.40 Ekspres gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny mag. rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „Dynastia” (74) — serial prod. USA
10.55 Aktualności „Telegazety”
11.00—14.55 Telewizja edukacyjna
14.55 Program dnia
15.00 „Warszawa 1939—1945” — film dok. Jerzego Ziarnika
15.40 Z archiwum polskiej piosenki
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Kino nastolatków: „Jeden rok w pewnej szkole” (9) — serial prod. czech.
16.50 Sami o sobie
17.15 Teleexpress
17.35 System — publ. międzynarodowa
18.00 10 minut
18.10 Klinika zdrowego człowieka
18.30 Jakim prawem — pr. Danuty Szczerskiej-Lawskiej
19.15 Dobranoc: „Wodnik Szuwarek”
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” (74) — serial USA
21.00 Studio Sport: MS w łyzwiarstwie figurowym — Monachium'90
22.30 Wiadomości wieczorne
22.40 Rozmowy w „Res Publice”
23.15 Jutro w programie
23.25-23.50 Język angielski (19)

2

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
11.00 „Serafin Polubiew i inni mieszkańcy ziemi” — film fab. prod. ZSRR
12.30 Film dokumentalny
13.10 Program muzyczny
13.40 Ekspres gospodarczy
14.00 CNN
14.15 Program dnia
14.30 Publicystyka
15.00 Ulica Sezamkowa — pr. dla dzieci
16.00 Dookoła świata: w Hajfongu — reportaż
17.00 „Zmiennicy” (2): „Ostatni kurs” — serial TVP
18.00 Program lokalny
18.30 M.A.S.H. — serial USA
19.00 Obserwator
19.20 Wojna o pokój
19.30 Język francuski (16)
20.00 Cały świat gra komedie: Gombrowicz w Moskwie
20.40 Moje książki — prof. Zygmunt Kubiak
21.00 Ze wszystkich stron: „Węgry rok demokracji” (1) — reportaż Czesława Duraja
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” — serial TVP
22.15 Telewizja nocą
23.10 Sport
23.20 Reportaż
23.50 CNN

„Presstrust-Agencja”

al. Sienkiewicza 20 pok. 112 tel. 24-381 prowadzi końcową korektę reklamowej książki telefonicznej.

„Kto, gdzie, kiedy, za ile”

Prosimy zainteresowanych by do dnia 11.3. br. dokonali ew. poprawek adresowych i nr telefonów.

Zgłoszenia telefoniczne lub osobiste w godz. 9-15.

W składzie książki w wyniku korekty są jeszcze wolne miejsca na dodatkowe reklamy o różnych rozmiarach. Przepraszamy za opóźnienie wydawnictwa.

★ Najtańsze aparaty fotograficzne: S900 TELE, S400 SL, K600 — firmy K O D A K oraz firmowe torby, filmy GOLD 100 i EKTAR 125, baterie, albumy fotograficzne
★ Kosmetyki francuskie
★ Biżuterię austriacką i włoską
★ Elegancką bieliznę dla pań
★ Koszule identyczne, jakie noszą „policjanci z Miami”
★ Zabawki, zeszyty i przybory szkolne
o r a z

★ Pocztówki dźwiękowe na wszystkie okazje — urodziny, imieniny, rocznice ślubu — bardzo bogaty wybór

NIEPOWTARZALNA OKAZJA — jednorazowa wyprzedaż obuwia „Syreny” po atrakcyjnych cenach!

TANIE I UDANE ZAKUPY

TYLKO

W SKLEPIE PH „HORYZONT”

w Słupsku, al. Sienkiewicza 20



Z HISTORII KRESÓW

Stanisław Kiałka — „Bolesław”, „Szarotka”, „Jelonek”

W latach 60 wrocławska „bezpieka” podjęła inwigilację osoby, która gromadziła wspomnienia, relacje, pamiętniki i inne dokumenty związane z działalnością AK na Wileńszczyźnie.

Osobą tą był Stanisław Kiałka, który podjął się gigantycznego dzieła zebrania maksymalnej ilości dokumentów do dziejów Polski Walczącej na ziemi wileńskiej w latach 1939-1945. Wiedział, że kancelarie konspiracyjne zostały zrabowane przez okupantów lub zniszczone, lecz dla przyszłych pokoleń trzeba przekazać przynajmniej część faktów bohaterskiej walki polskiej młodzieży na północno-wschodnich kresach o niepodległość ojczyzny.

W efekcie wieloletniej pracy powstało „Archiwum Stanisława Kiałki” złożone z ponad 300 teczek zawierających bogatą dokumentację dziejów AK na ziemi wileńskiej, które zostało przekazane do zbiorów Ossolineum, gdzie służy badaczom.

Stanisław Kiałka urodził się 7 września 1911 roku w Słupi Kapitulnej w powiecie Rawicz. W latach 1934-1937 ukończył studia filozoficzne w Kolegium Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. W następnych latach do wybuchu wojny w 1939 roku pogłębiał swoją wiedzę na Wydziale Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Kiedy wybuchła wojna ochotniczo wstąpił do wojska i służył w 365 kompanii sanitarnej uczestnicząc wraz z drugim rzutem wileńskiej dywizji piechoty w walkach o Lwów. Po zakończeniu działań wojennych wrócił do Wilna, gdzie rozpoczął działalność konspiracyjną w ramach Związku Walki Zbrojnej — AK. Zorganizował konspiracyjną komórkę legalizacyjną, która zaopatrywała członków konspiracji w fałszywe dokumenty pozwalające ukryć się przed okupantem. Dzięki nieprzeciętnym zdolnościom jakie wykazywał w pracy podziemnej zdobył zaufanie i szacunek przełożonych. Bezpośrednio współpracował z komendantem Okręgu Wileńskiego AK gen. bryg. Aleksandrem Krzyżanowskim, „Wilkiem”. Był jego prawą ręką. Poza pracą w komórce legalizacyjnej zorganizował grupę pomocniczą pod nazwą „Agnieszka”, która opiekowała się rodzinami aresztowanych żołnierzy Polski Walczącej i pomagała więźniom doręczając im paczki żywnościowe i materiały informacyjne.

Był inspiratorem trzech akcji zbrojnych, których celem było zdobycie produktów żywnościowych i pieniędzy na cele organizacji. W 1942 r. uruchomił trzy drukarnie podziemne. Do jego zadań należał stały przerzut materiałów z Komendy Głównej AK w Warszawie do Komendy Okręgu AK w Wilnie. Wielokrotnie był aresztowany. Trzy razy uciekał z więzienia. Raz został odbity. W 1943 r. mianowany podporucznikiem czasu wojny. W tym samym roku odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Orderem Virtuti Militari za wybitne zasługi na polu walki.

25 stycznia 1945 roku Stanisław Kiałka został aresztowany w Wilnie przez NKWD i skazany za udział w AK na 15 lat więzienia. 12 lat spędził na katorze w obozach przymusowej pracy z obostrzonym reżimem. Do kraju wrócił 7 grudnia 1956 roku i osiadł we Wrocławiu, gdzie podjął pracę w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Zmarł 4 czerwca 1980 r.

T. Gasztołd

horoskop

Baran (20.3.-21.4.) Umocnisz w tym tygodniu swoją pozycję zawodową. Wenus zapowiada powodzenie w sprawach serca. Nie wymagaj jednak zbyt wiele od losu. Unikaj jednak nieprześlanych wydatków. W domu okres względnej stabilizacji. Pod koniec tygodnia poprawi ci humor dobra wiadomość.

Bliznieta (22.5.-21.6.) W nadchodzących dniach możesz liczyć na przypływ energii i silnej woli. Zachęci cię to do bardziej intensywnej pracy, której efekty będą nad wyraz widoczne. Będą więc powody do zadowolenia i szanse na lepsze dni. Niewykluczona niespodzianka, którą sprawi ktoś spod znaku Panny.

Byk (21.4.-21.5.) Tydzień będzie obfitować w ważne wydarzenia zawodowe, w nowe ciekawe sytuacje. Osoba, na którą ostatnio stawiasz, zawiedzie twoje oczekiwania. Czyjaś opinia wyprowadzi cię z równowagi. W uczuciach zastój.

Rak (22.6.-22.7.) Zapowiada się zmienne powodzenia w pracy i życiu osobistym, co zmusi cię do podjęcia trudnej decyzji. Nie zyskasz tym poparcia bliskich ci osób, ale innego wyjścia nie było. Niewykluczone duże wydatki. Pomyśl o dłuższym wypoczynku.

Lew (23.7.-22.8.) Nie będzie to trudny tydzień. Impulsywne i niekontrolowane działania przyniosą zatargi i nieporozumienia w pracy. Tylko życzliwość otoczenia potrafi złagodzić napiętą sytuację, ale twoje dziwne posunięcia nie zyskają aplauzu.

Panna (23.8.-22.9.) Czeką cię sporo zmian w najbliższym otoczeniu. Zakłóca one wcześniejsze plany, ale nie będą to wydarzenia niekorzystne. Po prostu trzeba będzie przystosować się do nowych

reguł gry. W życiu osobistym zapowiedź sympatycznego spotkania, a może nawet przelotnego flirtu...

Waga (23.9.-22.10.) W tym tygodniu nowe sytuacje zmuszą cię do intensywnego myślenia i działania na wysokich obrotach oraz trzymania ręki na pulsie wydarzeń w sferze zawodowej. Rywal nie śpi i będzie grał niezbyt czysto. W domu spodziewaj się niecodziennych gości i sporego zamieszania. Finanse w normie.

Skorpion (23.10.-11.11.) Poprawa samopoczucia i lepsze nastrój. Wpłyne to na kondycję i pobudzi energiczne działanie. Przed tobą sporo mozolnych zabiegów. Nie rezygnuj z kuszących propozycji towarzyskich.

Strzelec (23.11.-21.12.) W tym tygodniu twoja pozycja wśród współpracowników bardzo wzmocni się. Udowodnisz, że umiesz radzić sobie z najbardziej zawiłymi sytuacjami. W sprawach serca wiele zmian na lepsze. W domu harmonia. Finanse i zdrowie dopiszą.

Koziorożec (22.12.-21.1.) W pracy staraj się zdobyć nowych sojuszników. Wspólnie uporacie się ze wszystkimi problemami. Sympatyczne spotkanie w gronie przyjaciół. Wiadomość z dalekich stron wprowi cię w drobne zakłopotanie, lecz szybko znajdziesz radę na kłopoty.

Wodnik (21.1.-20.2.) Drobne sukcesy w życiu osobistym poprawią twój nastrój. Uwierzysz we własne możliwości. Otrzymasz obietnicę, którą możesz uważać za wiążącą. W pracy pojawią się nowe perspektywy działania.

Ryby (21.2.-20.3.) W tych dniach zaistnieje konieczność dokonania wyboru i podjęcia ważnej decyzji. Staraj się poszerzyć pole własnego działania. Nastrój popsuje ci czyjeś plotki i drobne intrygi. W domu stabilizacja. Bardzo pomoże ci ktoś spod znaku Strzelca.

— Jeżeli to znowu tulipan i rajstopy...



Rys. Małgorzata Poturaj

Krzyżówka

POZIOMO: — 1) busola; 6) człowiek bojaźliwy; 9) stopień w hierarchii orderów; 10) kaszlarz pozytywny; 11) anglosaska jednostka objętości ciał sypkich; 12) widmo, mara; 13) pokarm dla „kwikaczy”; 15) pieczone; 16) trzos, sakiewka; 17) wieńczy je koniec; 18) zabieg leczniczy lub kosmetyczny; 20) pierwszy okres ery mezozoicznej; 22) zwycięstwa do przechylenia; 25) śmierć pozorna; 26) miejsce na ciosanie kółków; 27) „runda” na lodowisku; 28) ryba drapieżna; 31) wskazują na niebie i ziemi; 32)... napoju przez słomkę; 33) osiedle; 34) taniec towarzyski; 35) lewy dopływ Oki; 36) miła woń.

PIONOWO: — 2) strach, lęk; 3) błazen, arlekin; 4) mieszaniec gluszcza i cietrzewia; 5) lekceważenie, niedoceniaenie czegoś; 6) w rogu; 7) u-skrzydłona, ciężkożbrojna jazda polska; 8) rzeka w pomniejszeniu; 14) rozpadający się budynek; 19) gromada ptaków; 21) specjalista w zakresie filologii słowiańskiej; 23) chwast; 24)... Geigera-Müllera; 26) do kupie-

nia w kiosku; 29) emblemat, symbol; 30) śpi w jeziorze.

BUK

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tyg. „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 10” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: **dwie nagrody po 20 tys. złotych.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 8:

Poziomo: — brunet, schody, Ruryk, skójką, atleta, fason, anemia, izbica, ruina, szycie, atlas, twist, kłapa, oficer, opium, jedwab, szkap, siano, Otylia, namysł, drogi, psinka, tilaka.

Pionowo: — rekin, najem, trafaret, prestidigitator, Skania, halibut, dotacja, etyka, locja, tomsonit, Laertes, pawilon, obsada, Kamil, Pasek.

Nagrody po 20 tys. złotych za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 8 wylosowali: 1) Lidia Kołodziejczyk, Szczecin; 2) Jan Kuderko Koszalin.

Równouprawnienie? Cha-cha-cha!!!

Jakie przywileje dało kobiecie równouprawnienie? Przede wszystkim mogą, to znaczy mają wielki zaszczyt, pracować na równi z mężczyznami. Ale jak oceniają ludzie zachowanie pracującego mężczyzny, i pracującej kobiety? Z tabeli zamieszczonej w holenderskim czasopiśmie wynika niezbicie, że otoczenie jest — niestety — wyjątkowo niesprawiedliwe dla kobiet. Co się mówi, jeżeli pracownik — pracownica...

O NIM

...Ma biurko zawałone stertą teczek, papierów itp.

— Ach, jaki on jest pracowity!

...rozmawia z kolegami, zamiast pracować

— Omawia problemy służbowe.

...otrzymuje od szefa zaproszenie na obiad do lokalu

— Kierownictwo bardzo go ceni, pewnie wkrótce awansuje.

...powiadamia kolegów o terminie ślubu

— Tylko rodzina zapewnia mężczyźnie stabilizację. Teraz będzie z niego jeszcze większy pożytek.

...trzyma na biurku zdjęcia rodzinne

— To wzruszające: wzorowy pracownik, do tego świetny ojciec i mąż!



O NIEJ

...Ma biurko zawałone stertą teczek, papierów itp.

— Bałaganiara, nie umie sobie zorganizować pracy.

...rozmawia z kolegami, zamiast pracować

— Oczywiście, znowu plotkuje!

...otrzymuje od szefa zaproszenie na obiad do lokalu

— Komentarze zbyt ciche

...powiadamia kolegów o terminie ślubu

— No i koniec z jej pracą, zaczną się garnki, pieluchy, zwolnienia...

...trzyma na biurku zdjęcia rodzinne

— Wiadomo, na pierwszym miejscu u niej rodzina, potem długo długo nic i dopiero na końcu praca...

I co tu dodać? Komentarz zbyt cichy!

(bay)

